

Studenci od kuchni - s. 8

Jak oszczędzać - s. 16

ISSN 1899-2536

miesięcznik

6/2011

*Autostopem
na koniec
świata - s. 10*

- ostatnie wydarzenia na AGH
- sprawy ważne dla studentów
- najnowsze numery BIS-u



znajdź
nas na



facebook.com/magazyn.bis

Wakacje coraz bliżej!

Na zewnątrz robi się coraz cieplej, dni stają się dłuższe, a my powoli zaczynamy myśleć o wakacjach. Zanim jednak zaczniemy pakować walizki, przed nami jeszcze dwa tygodnie intensywnej nauki przed odwiecznym postrachem studentów – sesją. W nowym czerwcowym numerze znajdziecie relacje na temat doktorantów, którzy przeżywają ją podwójnie – jako „studenti”, a często także jako egzaminatorzy. Przygotowaliśmy też relację ze studenckiej kuchni, oraz niezbędne informacje o tym, jak korzystać z niektórych narzędzi internetowych, ułatwiających tworzenie referatów i opracowywanie danych, co zwłaszcza w czasie sesji powinno być bardzo przydatne. Żeby nie poddać się natłokowi nauki, przygotowaliśmy Wam tekst o wakacyjnych wożach autostopem – kto wie, może w te wakacje i wy wybierze taki sposób podróżowania? A dla tych, którzy chcieliby w wakacje trochę zarobić, zamieszczamy przewodnik po giełdzie dla początkujących. Dodatkowo tradycyjnie sporo informacji z życia samej uczelni, bo przecież wiele się u nas dzieje.

W związku z licznymi zmianami personalnymi w redakcji w BIS-ie planujemy kilka zmian. Po wakacjach mamy zamiar wrócić z nowym odświeżonym numerem waszej gazety, jeszcze ciekawszej i bogatszej w informacje.

Wszystkim studentom w imieniu całej redakcji życzę wspaniałych wakacji i udanego wypoczynku.

p.o. redaktora naczelnego Małgorzata Wojtasik

www.bis.agh.edu.pl

Biuletyn Informacyjny Studentów AGH

Samorząd Studentów AGH, ul. Czarnowiejska 32a, 30-059 Kraków

p. o. Redaktora Naczelnego: Małgorzata Wojtasik

Redakcja:

Marta Bakaj, Paweł Bobrowski, Sylwia Bocianowska, Karolina Borkiewicz, Kamila Buczyńska, Klaudyna Gzyl, Michał Kulpa, Janusz Kamieński, Agnieszka Kostecka, Ewa Nowacka, Jolanta Pilch, Wojtek Stupka, Małgorzata Wojtasik, Magdalena Żaba, Mikołaj Kostka, Marta Szafraniec, Kinga Chołota, Renata Kozień, Kasia Długosiewicz, Monika Pabian, Iwona Suwara, Martyna Stefańska, Kamila Kośka, Michał Zając

Redakcja tekstów i korekta: Monika Rosa

Dział promocji: bis.agh@gmail.com

Redaktor techniczny: Piotr Góral

Webmaster: Janusz Kamieński

Projekt okładki: Jan Graczyński

Nakład: 2000 bezpłatnych egzemplarzy

Numer zamknięto 20 czerwca 2011 roku. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmieniania tytułów i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych materiałów nie zwracamy.



Spis treści:

Aktualności

AGHinfo	- 4
Juwe...Juwe...Juwienia!!!	- 5
Gospodarka, głupcze!	- 6

Spółeczeństwo

Studenci od kuchni	- 8
Autostopem na koniec świata	- 10
Sesja okiem egzaminatorów	- 12
Razem a jednak osobno	- 13

Kariera

Co łaaska Panie	- 14
Jak oszczędzać	- 16

Nauka i technika

TECHinfo	- 19
Aplikacje na miarę studenta	- 20

Kultura

Recenzje muzyczne	- 23
-------------------	------

Sport

Gorący okres i grad medali dla AGH	- 24
------------------------------------	------

Rozrywka

Rozrywka	- 26
----------	------

AGH INFO

Co? Gdzie? Kiedy? I dlaczego? Czyli najważniejsze informacje w telegraficznym skrócie.

Opracowanie: Iwona Suwara

Pomysł na Lokomotywę

Studenckie Koło naukowe Przedsiębiorczości i Projektowania „FIRMA” ogłasza konkurs na „Pomysł na zagospodarowanie wagonu Lokomotywy AGH”. Każdy może wykazać się odrobiną kreatywności i przesłać swoją koncepcję do 22 czerwca na adres wagonpomyslowagh@gmail.com. Autor najciekawszego zgłoszenia otrzyma od rektora nagrodę w wysokości 1000 zł. Więcej informacji na stronie www.firma.agh.edu.pl

Nowy Doktor Honoris Causa AGH

2 czerwca w Auli Głównej odbyła się uroczystość nadania godności Doktora Honoris Causa AGH Ministrowi ds. Ropy Królestwa Arabii Saudyjskiej Ali Bin Ibrahimowi Al-Naimi. Minister otrzymał ten tytuł za wybitne osiągnięcia w rozwoju światowej energetyki, w szczególności w zakresie koordynacji kwestii związanych z popytem i podażą ropy naftowej, współpracy na rzecz stabilizacji rynku naftowego, dialogu państw konsumentów i producentów

ropy naftowej, a także za osobiste zaangażowanie w rozwój nauki i techniki w obszarze poszukiwań i eksploatacji złóż węglowodorów. Dzięki wsparciu nowego Doktora Honoris Causa AGH już w czerwcu prowadzone będą rozmowy o współpracy pomiędzy naszą uczelnią, a Uniwersytetem Króla.

Innowacyjny kierunek na AGH

Wszystkie Uczelnie prześcigają się obecnie w otwieraniu nowych kierunków. Ten fenomen dotyczy także Akademii Górniczo-Hutniczej, na której będzie można zagłębiać tajniki wirtualnej technologii. Czym charakteryzuje się ten zagadkowy kierunek? Jest to zaawansowane, nowoczesne modelowanie komputerowe w odlewnictwie. Nasza uczelnia to jedyna placówka w Europie, która ma taki wydział, więc zapotrzebowanie na specjalistów tej branży na rynku pracy jest ogromne.

„Porozmawiajmy o Jakości”

Koło naukowe Menedżer Jakości działające na Wydziale Zarządzania zaprasza wszystkich studentów AGH do

udziału w cyklu 4 wykładów i warsztatów pod hasłem: „Porozmawiajmy o Jakości”. Pierwszy z nich odbędzie się 21 czerwca – więcej informacji na plakatach na Twoim wydziale oraz na stronie internetowej <http://www.knmj.zarz.agh.edu.pl/> Dla uczestników przewidziane są certyfikaty uczestnictwa. Liczba miejsc ograniczona.

Spotkanie z Premierem

Studenci Koła Naukowego „Integra” działającego na Wydziale Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki AGH, Marcin Okarma i Mariusz Kaczmarek, wzięli udział w spotkaniu z Premierem RP, Donaldem Tuskiem, które odbyło się 9 czerwca w Warszawie. Młodzi konstruktorzy zaprezentowali swój najbardziej znany projekt – robota „Hurricane”. Studenci znaleźli się w gronie kilku uczelnianych zespołów zaproszonych na spotkanie przez Prezesa Rady Ministrów RP. Swoje maszyny zaprezentowali również m.in. twórcy łązków marsjańskich czy wyścigowych bolidów.

Juwe... Juwe... Juwenalia!!!

Juwenalia... Mityczna już nazwa znana każdemu studentowi. Czas nieograniczonej zabawy, niczym niezmaconej wolności i bez troski, pozwalającej chociaż na tydzień zapomnieć o zbliżającej się sesji. W tym roku od 17 do 22 maja studenci zawładnęli miastem.

Iwona Suwara, Monika Pabian

Organizatorzy jak zwykle nie zawiedli. Liczne koncerty, ciekawe akcje i imprezy sprawiły że każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Mieliśmy do wyboru wiele atrakcji, a Miasteczko Studenckie przez kilka dni nieprzerwanie tętniło życiem. Wszystkie okoliczne kluby nieomal prześcigały się w organizacji imprez dla studentów.

Koncerty Juwenaliowe to świetna sprawa, dobrze jest bawić się ze znajomymi przy wespołach które znam, lubię i podziwiam. Oprócz koncertów głównych również suporzy nie zawiodły – doskonale rozkręcili imprezy. Jeśli chodzi o gwiazdy, to ich wybór wydaje mi się całkiem niezły, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Bardzo podobała mi się inicjatywa z imprezą na plaży, choć muzyka była zupełnie nie w moim stylu, to i tak atmosfera, którą stworzyli studenci była świetna. Malwina, II rok, WH

Tegoroczne Juwenalia z pewnością zapamiętam na długo. Kilka dni dobrej zabawy, jak nie na grillu, to na koncertach, pozwoliło na złapanie oddechu przed sesją. Nie było możliwości, aby ten czas przesiedzieć w akademiku, bo Juwenalia naprawdę były dobrze zorganizowane. Nawet pogoda dopisała. Szkoda tylko, że niektóre gwiazdy nie mogły dokończyć swoich występów. Artur, II rok, WZ

W tym roku nie zawiedli ani organizatorzy, którzy zapewnili mnóstwo atrakcji i zaprosili naprawdę sporo dobrych zespołów, ani studenci, którzy tłumnie przybywali na imprezy i budowali niezapomniany klimat. Ceny biletów były w miarę przystępne, można się było naprawdę dobrze zabawić. Marek, III rok, WMN

Co się działo?

Organizatorzy Juwenaliów jak co roku nie zawiedli. Imprezy, które miały miejsce na terenie Miasteczka Studenckiego AGH

wyszły naprzeciw oczekiwaniom 35 000 naszych studentów. Święto rozpoczęło się 17 maja wielkim otwarciem, które odbyło się na Plaży na Miasteczku. Jeszcze tego samego dnia mieliśmy okazję spotkać uczestnika X-factor Gienka Loskę na wspólnym „Śpiewogranium”. Właściciel jednego z najciekawszych głosów rockowych w Polsce dał nam porywające widowisko. Każdy z nas mógł zabrać ze sobą instrument muzyczny, żeby wspólnie akompaniować śpiewającym. Następnego dnia przedstawicielki krakowskich uczelni walczyły w Klubie Studio o miano najmilszej studentki. Dziewczyny zostały poddane serii nieprzewidywalnych pytań. Na deser – gratka dla wszystkich miłośników Moniki Brodki – jej koncert na żywo! Młoda wokalistka dała prawdziwy popis swoich umiejętności. Tymczasem Plaża na miasteczku zaferowała nam wieczór Reggae: koncert Niagara + Reforma, a także pokaz fire show. Z kolei wszyscy miłośnicy tańca i dobrej muzyki mogli bawić się na wspólnej dyskotekce w Karliku. Jak widać środowy wieczór zapewnił nam naprawdę dużo atrakcji. Czwartek także nas nie zawiodł. Juwenaliowy Koncert Plenerowy odbył się przy SWFiS na ul. Piastowskiej. Wieczór uświetnił występ gwiazd takich jak Lao Che, Coma i Myslovitz, którym udało się porwać tłumy swoimi największymi przebojami. Coma zapewniła dawkę nieco ostrzejszej muzyki, a Myslovitz zaserwował nam bardziej nostalgiczne brzmienie. W tym samym czasie odbyła się Wielka Dyskoteka Juwenaliowa w Klubie Studio. Następnego dnia miał miejsce tradycyjny punkt kulminacyjny każdego Juwenaliów, a mianowicie – wielki korowód, który wyruszył z ul. Reymonta o 10. Tysiące studentów wykorzystując swoją wyobraźnię i kreatywność poprze-



bierani za wszelkie istniejące i nie, postaci maszerowało ulicami Krakowa wykrzykując peany pochwalne ku swojej uczelni. „Rolniczy - kiedy wykopki”, „UJ się uczy”, „Literka A, literka G, literka H jak AGH!” itp. Gwar, wesołe okrzyki, pielęgniarki idące obok drużyny AA, mumie, muminki... to tylko niektóre z tegorocznych oryginalnych pomysłów studentów. A wszystko to po to, aby na płycie głównej rynku dostać od Prezydenta Krakowa klucz do bram miasta. Późnym popołudniem zaszczycili nas swoimi występami muzyczni goście – Hey, Ania Dąbrowska i Żywiołak. Wieczorem Plaża na Miasteczku zamieniła się w tropikalną wyspę. A to wszystko za sprawą „Hawajskiego Disco pod gołym niebem”. Sobota upłynęła nam pod znakiem sportowych wydarzeń, takich jak mini turniej Piłki Plażowej, Koszykówki, a także występów Freestyle Football i Brekkadance. Wieczorem rozbałił nas Maxi Kabaret Juwenaliowy w Klubie Studio. Na naszej scenie zaprezentowały się czołowe polskie kabarety, m.in. Limo i Tomek Jachimiek. Ostatni dzień Juwenaliów uświetniła gratka dla kinomaniaków - pokaz filmowy na MS AGH. A na koniec – last but not least – koncert dał zespół Raz Dwa Trzy.

Powszechnie wiadomo że Juwenalia to nie tylko koncerty organizowane przez uczelnie. Liczne grille, plenerowe spotkania, sprawiają że to „święto żaków” nabiera głębszego znaczenia. Nie od dziś wiadomo, że Miasteczko Studenckie tętni własnym, bardzo intensywnym życiem. Jednak to w okresie Juwenaliów przeżywa ono prawdziwe oblężenie. Nie sposób było nie odczuć atmosfery Juwenaliowej niefrasobliwości. Setki rozpalonych grilli, tysiące studentów - nie tylko z AGH, którzy przybyli na miasteczko by poczuć jego klimat, głośnie przekomarzenia i śpiewy. Wszystko to tworzyło niezapomniany klimat. Już czekamy na kolejną, przysioroczną edycję Juwenaliowej zabawy!



Gospodarka, głupcze!

Główną salę w klubie „Studio” wypełnia kolor pomarańczowy – wylewa się z plakatów, ulotek, szyldów, a nawet owoców ustawionych na głównym stole. Za nami kolejne spotkanie zorganizowane w ramach Akademickiego Salonu Dyskusyjnego.

Mikołaj Kostka

Na zewnątrz bardzo ciepło, słońce zalewa teren miasteczka AGH, a na całej jego przestrzeni – grill za grillem. Mimo trwających w najlepsze Juwenaliów Krakowskich, do „Studia” przybywa wiele osób pragnących dowiedzieć się, co ciekawego do powiedzenia o teraźniejszości, a także planach na przyszłość naszego państwa ma nasz gość – osoba nietuzinkowa – były poseł Platformy Obywatelskiej, były przewodniczący Sejmowej Komisji „Przyjazne Państwo”, obecnie przewodniczący swojego Ruchu Poparcia – Janusz Palikot.

Na Wawel nie pójdę, czyli...

Świńska głowa na talerzu, wypicie złotej buteleczki podczas swojego happeningu (za co został ukarany grzywną w wysokości 1200 zł), czy organizacja wiecu zakłócającego wizytę Prezesa PiS w Lublinie (podczas której doszło do wielu przepychanek i rękoczynów między zwolennikami obu działaczy) – to tylko niektóre wydarzenia, pozwalające scharakteryzować Janusza Palikota. Poprzestając jednak na tym, posądzać można by nas było o brak obiektywizmu. Jak sam o sobie mówi: *Jestem oso-*

bą niewierzącą, ale muszę przyznać bardzo zazdroszczę tym, którzy wierzą w Boga. Jestem przekonany, że życie jest wtedy łatwiejsze. – dodaje, by uciąć wszelkie spekulacje: *Nie myślcie sobie, że chce walczyć z Kościołem, a tym bardziej z Panem Bogiem.* Te słowa wydają się być szczere, gdyż zamiast organizować kolejne pikety pod kuriami w większych miastach, Janusz Palikot udziela poparcia apostatom, osobom pragnącym wystąpić z Kościoła. Trudności przy tej czynności, były pierwszym zagadnieniem, o którym wspominał. Co jeszcze można powiedzieć o naszym gościu? Żonaty, 46 lat, absolwent KUL-u oraz Uniwersytetu Warszawskiego (tak jak poprzedni nasz gość – Janusz Korwin-Mikke, studiował na kierunku filozofia). Po transformacji 1989 roku także przedsiębiorca, działacz znany na Lubelszczyźnie. Jedną z największych zalet – o której sam zresztą lubi wspominać – jest fakt, iż podczas pełnienia obowiązku posła, za swoją pracę nie pobierał wynagrodzenia. Jedną z najlepiej kojarzonych funkcji, którą pełnił w ramach rządów Platformy Obywatelskiej, było stanowisko

przewodniczącego Komisji Przyjazne Państwo, która miała być przysłowiową „niszczarką” absurdalnych przepisów prawnych, zakłócających rzetelne i przede wszystkim normalne prowadzenie działalności gospodarczej w Polsce. Obecnie z przekąsem twierdzi się, że to przepisy zmieniły komisję, a publicyści chętni pisali o *państwu komisji nieprzyjaznym*. Jedną z najbardziej charakterystycznych wypowiedzi Janusza Palikota dotyczyła naszego miasta i Wawelu, którego przysiągł więcej nie odwiedzać po pochówku Lecha Kaczyńskiego. Paradoksalnie, udał się tam przed spotkaniem ze studentami w ramach Akademickiego Salonu Dyskusyjnego. Jednak czy po wzlotach i upadkach, po fali większej i mniejszej popularności, Ruch Poparcia Palikota ma szansę na powodzenie w nadchodzących wyborach?

25 kroków

Tradycyjnie pierwszą część stanowi wykład osoby zaproszonej. Tak jak podczas wcześniejszych spotkań – nie można było narzekać na nudę. Co z naszej wizyty w klubie „Studio” jest warte wspomnienia?

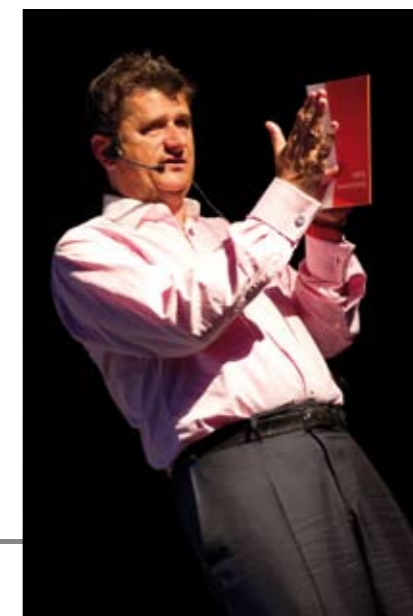
Zdaniem Janusza Palikota, mimo 20 lat, które upłynęły od transformacji, w Polsce mamy do czynienia z wciąż bardzo dużą liczbą anomalii społecznych, zwłaszcza natury prawno-administracyjnej. Dzięki doświadczeniu zdobytym w sejmowej komisji Przyjazne Państwo, były poseł Platformy proponuje program 25 kroków, które pozwoliłyby unormować bardzo wiele palących problemów związanych zwłaszcza z administracją naszego kraju, chorymi przepisami prawnymi oraz mentalnością polskiego społeczeństwa. Jak wskazuje nasz gość, wszystkie te utrudnienia, wynikające często z braku dobrej woli rządzących, ale przede wszystkim charakterem przepisów rodem z *Paragrafu 22*, zabijają polską przedsiębiorczość. Skupiając się na najważniejszych kwestiach, których dotyka ów program, należy wymienić przede wszystkim ułatwienia w zakładaniu nowych firm, które mimo poczynionych już zmian (m.in. sprawa słynnego „jednego okienka” dla początkujących przedsiębiorców), pozostaje procesem bardzo trudnym i żmudnym. Wzorem dla organizacji pracy całego korpusu urzędniczego mają stać się kraje anglosaskie, gdzie urzędnicy starają się realnie pomagać ludziom, wspierając jednostkowe inicjatywy. Ma to być jedna z kluczowych reform, która pozwoli poczuć nam wszystkim, że państwo chce nam pomagać, a nie stać do nas w opozycji i utrudniać każde działanie. Przykładem patologii administracyjnej według Janusza Palikota jest niekończący się potok potrzebnych zaświadczeń, do zdobycia których trzeba odwiedzić kilka różnych urzędów, tracąc na tym nierzadko cały dzień. Osobne z ZUS-u, osobne z Urzędu Skarbowego, jeszcze inne z Urzędu Pracy i tak w kółko. *Czy urzędy muszą wymagać zeznań podatkowych dotyczących każdej dziedziny życia? Czy sam fakt groźącego więzienia za składanie fałszywych zeznań nie wystarczy jako przestroga przed nimi? Jak na takiej bazie można budować społeczne zaufanie?!* wypomina Janusz Palikot, wskazując zarazem, że nierzadko to, co należy do obowiązków samego zainteresowanego, w krajach zachodniej Europy jest obowiązkiem urzędnika. Jednak problem polskiej

mentalności, przewijał się jeszcze długo w czasie trwania naszego spotkania.

Silne państwo?

Jeśli chodzi o kwestię roli państwa w gospodarce, poglądy Janusza Palikota różnią się od poglądów naszego ostatniego gościa. Po wcześniejszej dawce liberalizmu „zdroworozsądkowego”, czas na podejście zgoła odmienne. III Rzeczpospolita wchodzi w swoją trzecią dekadę. Także dzięki wysiłkom poprzednich pokoleń, możemy stwierdzić, że transformacja odbyła się bez rozlewu krwi oraz bez większych kryzysów państwa. Jednak mimo upływu tylu lat i w miarę stabilnej sytuacji gospodarczej, Polska miewa bardzo poważne oznaki słabości struktur państwowych. Wiele z nich jest także skutkiem naszej mentalności. Wśród głównych przejawów, według Janusza Palikota, znajduje się między innymi bardzo słaba pozycja polskich uniwersytetów, które plasują się poza trzecią setką najlepszych ośrodków szkolnictwa wyższego. Wzorując się na innych państwach, nasz gość proponuje zwiększenie środków na szkolnictwo w ogóle, ale przede wszystkim wyznaczenie jednego, głównego uniwersytetu, tudzież akademii czy uczelni, która będzie wieść prym w badaniach oraz będzie marką znaną i respektowaną za granicą. W przeciwnym razie, dalej w najlepsze będzie trwała farsa szkół *tego i owego*, o której wspominają publicyści w wielu pozycjach prasowych.

Nie najlepiej wygląda także sytuacja służb bezpieczeństwa, szczególnie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego



go, która według Janusza Palikota zamiast skupiać się na wykrywaniu przestępczości zorganizowanej czy aktywnym wyszukiwaniu najgroźniejszych przestępców [wg art. 5 ustawy o ABW „godzących w podstawy ekonomiczne państwa” – przyp. red.], nadużywa swojej władzy, inwigilując obywateli, na skalę nieznaną w Unii Europejskiej. Silne państwo musi także wspierać gospodarkę, a do tego potrzebny jest silny kapitał narodowy, który ma umożliwić według Janusza Palikota skuteczną konkurencję z zagranicznymi firmami.

Studenci chętnie zadawali pytania, za co nagradzani byli programami Ruchu Palikota z własnoręcznym podpisem przewodniczącego. Ich tematyką były głównie cele Ruchu po zdobyciu w wyborach wyniku pozwalającego przynajmniej współzrządzić w ewentualnej koalicji. Jak podkreślał nasz gość, koalicja z PiS-em jest wykluczona, za to wynegocjowanie stanowisk w rządzie z innymi partiami jest już bardzo prawdopodobne. Co więcej, Ruch Poparcia Palikota ma ciekawe pomysły na możliwe obsadzenie ministerstw w koalicji rządzącej, polegające na objęciu ich poprzez osobę doświadczoną w danej branży czy tematyce, jednak kompletnie z Ruchem Palikota nie związanych. Przykładem podawanym podczas spotkania była kandydatura prof. Magdaleny Środy jako ministra edukacji.

Obecnie Janusz Palikot podróżuje po Polsce spotykając się z mieszkańcami wielu miejscowości. Posiada także program i propozycje reform, które zapewni mają Polsce silną pozycję i niezależność w Unii Europejskiej, bez występowania z niej. Wzorując się na prezydencie USA, Billu Clintonie, który podczas swojej kampanii politycznej miał mawiać: *It's the economy, stupid*, możemy oglądać billboardy, z pomarańczowymi skrzydłami i hasłem *Gospodarka jest najważniejsza*. Jednak aby w najbliższych wyborach parlamentarnych zdobyć wynik satysfakcjonujący, Janusz Palikot musi pokazać, że potrafi przekonać do swoich pomysłów wielu obywateli. Kolejne niekonwencjonalne zachowania mogą nie wystarczyć. Ostatnie sondaże przedwyborcze nie dają jego ugrupowaniu wyniku pozwalającego przekroczyć próg wyborczy.



Studenci od kuchni

Według starej akademickiej prawdy student kłamie tylko wtedy, gdy wypowiada 3 zdania: „od jutra się uczyć”, „od jutra nie piję” oraz „nie, dziękuję, nie jestem głodny”. Postanowiliśmy zajrzeć w zakamarki studenckich lodówek, żeby sprawdzić czy znajdziemy w nich coś oprócz światła.

Renata Kozień

Wyjazd z rodzinnego domu na studia wiąże się z koniecznością samodzielnego zadbania o swój żołądek i zapewnienia mu choćby minimalnej porcji żywności w celu takiej egzystencji. Jednak jak zaplanować swoje wydatki, żeby na wszystko wystarczyło? Spora część studenckiego budżetu jest pochłaniana przez koszty wynajmu mieszkania, do tanich nie należą również podręczniki, jeśli uwzględnić jeszcze ubrania i kosmetyki bądź wyjście na imprezę, okazuje się, że w portfelu szybko widać dno. Chcąc nie chcąc trzeba oszczędzać. Najłatwiej, zdaniem wielu, na jedzeniu. W wyniku takiego poglądu pojawiają się nowe eksperymenty kulinarne – w końcu potrzeba jest matką wynalazków.

Student gryzie

Akademicki aneks kuchenny był świadkiem powstawania dań, o których nie słyszeli nawet najbardziej doświadczeni kucharze. Andrzej, student III roku WGiG w swej studenckiej karierze jadł rozmaite rzeczy, a wraz z kolegą z pokoju opracował własne menu. – *Moim specjalnym jest potrawa z serii „makaron z niczym” lub „ryż z czymkolwiek”.* Bierzemy

podstawę: makaron lub ryż, dodajemy cokolwiek, polewamy ketchupem i obiad gotowy. Jest o wiele lepszy niż zupka chińska czy kanapka z fast foodów i jakie to może być różnorodne! Entuzjastów spaghetti nie brakuje. Wpływa na to szereg czynników: cena, łatwość i szybkość przygotowania. Nietety nie ma idealów, krótko mówiąc zbyt częste jedzenie makaronu to szybka droga do paru zbędnych kilogramów. O ile dla męskiej części studentów nie stanowi to problemu, o tyle dziewczyny chcące utrzymać szczupłą sylwetkę wybierają innego rodzaju żywność. Magda, studentka II roku WIMiP jak sama opowiada, stara się pomimo niewielkich funduszy, zdrowo odżywiać. *Nie żałuję pieniędzy na owoce i jogurty, oszczędzam z kolei na słodyczach i mięsie. Jeśli więc chcę ograniczyć wydatki to odmawiam sobie kilku batoników. Dogaadam sobie za to sałatkami, które w czasie studiów nauczyłam się przygotowywać na wiele sposobów, a grecka w moim wykonaniu to mistrzostwo!* Na uczelni furorę robią precele i drożdżówki, wybierane często jako alternatywa dla przygotowania kanapek bądź „zapychacze” między posiłkami, o ile sprawdzają się świetnie w roli śniadania, to

trudno im jest zastąpić obiad. Artur, student V roku WIMiR, jak wielu innych żaków korzystał ze stołówek, których w obrębie naszej uczelni nie brakuje. Jednak po podliczeniu kosztów wykształcił razem z pięcioma współlokatorami własną kulinarną tradycję – *Co roku urządzamy sobie truskawkowy miesiąc, przez cały czerwiec jemy truskawki z ryżem lub makaronem i jogurtem bo dzięki uprzejmości babci jednego z kolegów mamy ich ogrom. A co oprócz tego? Niemieckie danie! Czyli kolejne tradycyjne danie naszego składu: przysmażona kielbasa z dużą ilością cebuli, ziemniaki i piwo. Mamy na koncie też kilka mniej standardowych wynalazków jak np. Bułka z ketchupem, chleb z majonezem, chleb z cebulą, truskawki z bananem czy „miska śmierci” – torebka ryżu plus słoik dżemu. Nie wszyscy studenci „żałują” sobie jedzenia niektórzy mają mniej akademickie podejście, sięgają po produkty z tak zwanej wyższej półki: olej arachidowy, polędwica, krewetki czy orzechy nerkowca bądź dobrą kawę. Do tej grupy należy Justyna, studentka II roku WZ. *W moim mieszkaniu tradycją są „obiady czwartkowe”. Założenie jest proste: składa-**

my się po 20 zł i jedna osoba w ramach tego budżetu robi zakupy i gotuje dla trzech osób. Konsultujemy wspólnie wybór potrawy, a potem cały dzień kręci się wokół tego. W końcu zasiadamy do obiadu. Zawsze jest butelka wina, potem deser, kawa, i obowiązkowo muzyka z ipoda. Tego prawdziwie królewskiego ucztowania nie powstydziłby się sam August Poniatowski, a co dopiero student zaznajamiający się ze sztuką kucharską.

Nie ma jak u mamy

Aby móc rozpocząć gotowanie trzeba mieć przede wszystkim składniki, przecież z „pustego to i Salomon nie naleje”. Tu najbardziej popularnym rozwiązaniem jest wyprawa do bezpłatnej hurtowni wszelkich smakołyków potocznie zwanej domem rodzinnym, po takiej wizycie lodówka przez parę dni pęka w szwach, a mamy i babcie – chodzące książki kucharskie – chętnie dzielą się sprawdzonymi i wypracowanymi przez lata przepisami. Nie wszyscy jednak mogą sobie pozwolić na częste odwiedziny u rodziców, ale i na to jest metoda. Zawsze znajdzie się jakiś uprzejmy bądź kierowca autobusu, który podrzuci paczuszkę. Ten sposób dostarczania jedzenia wykorzystywał m.in. Marek, student III roku WZ dopóki nie spotkała go niemiła niespodzianka – *Poszedłem na dworzec odebrać paczkę od mamy z naleśniczkami, pierogami, krótko mówiąc – górą jedzenia która miała pomóc mi przetrwać przez tydzień, a tu pan kierowca informuje mnie, że już ktoś odebrał moją przesyłkę. Musiałem obejść się smakiem. Ostatnio popularnym miejscem wymiany doświadczeń są fora internetowe, gdzie studenci pochodzący z różnych zakątków Polski chętnie dzielą się wypróbowanymi recepturami. Co prawda gusta kulinarne w tak wielkim kraju jak nasz są bardzo zróżnicowane i co dla jednych jest przysmakiem, innych przyprawia o mdłości. Dla wielu jednak sama rozmowa o jedzeniu wywołuje uśmiech na twarzy i błogie rozmarzenie, może nie powstrzyma to koncertu kiszek, ale na pewno go uprzyjemni.*

Ugotuj to sam!

Podobno większość akademickich przepisów zaczyna się od słów: „pożycz od zaprzyjaźnionej sąsiadki...” (np. szklankę cukru lub dwa jajka). Po przeczytaniu takiej formuły student ochoczo biegnie do milej pani zza ściany, kłaniając się ni-

sko i uśmiechając szeroko gromadzi lupy, aby zacząć szaleć w kuchni. My postanowiliśmy podsunąć Wam kilka ciekawych, prostych i tanich receptur na smaczny obiad i słodki deser. Z pewnością nikt z Was nie będzie miał problemu z ich przygotowaniem, mogą one posłużyć też jako szybka przekąska dla niespodziewanych gości. Smacznego!

Zupa Cytrynowa

- 2 marchewki
- 2 pietruszki
- ¼ selera
- ½ pora
- 4 duże cytryny
- Żółtko z jaja
- Kubek śmietany 18%

Obrać i pokroić włoszczyznę, wrzucić ją do ok. 2 l wody, dodać świeżo wyciśnięty sok z cytryn. Gotować ok. 20–30 min. Żółtko wymieszać ze śmietaną i powoli dodawać do ugotowanego wywaru. Doprawić do smaku: pieprzem i solą. Podawać z ryżem.

Sałatka Chińska

Zupka chińska typu nuddle (najlepiej pikantna)

- Filet z kurczaka
- ½ niedużej główki kapusty pekińskiej
- Pomidor
- ½ puszki groszku
- ½ puszki kukurydzy
- Majonez
- Przyprawy

Filet pokroić i przysmażyć na złoto. Zupkę chińską pokroić i wysypać na kurczaka, zalać wrzątkiem (powinno być tyle aby makaron spuchł). Odstawić na 5min. Kapustę i pomidora umyć i pokroić, dodać groszek i kukurydzę, a następnie odsączoną z wody mieszankę kurczaka i zupki. Wymieszać, dodać majonez oraz przyprawy do smaku.

Placuszki po studencku

- 5 parówek
- 3 jajka
- 2 namoczone bułki
- Przyprawy: vegetta, pieprz, czosnek

Parówki pokroić w kostki, dodać jajka, namoczone bułki oraz przyprawy. Wszystko dokładnie wymieszać. piec płaskie placuszki na oleju lub oliwie z jednej strony przez parę minut, przełożyć na drugą stronę i położyć plasterka sera. Podawać polane ketchupem.

Knedle Ziemniaczane

- 1 kg ziemniaków
- olej
- tarta bułka
- przyprawa: posiekana zielona pietruszka, sól, pieprz

Ziemniaki umyć i ugotować razem ze skórką. Ostudzić, obrać i przetrzeć na jednolitą masę. Dodać 5-6 łyżek tartej bułki, posiekaną pietruszkę, 3-4 łyżki oleju, doprawić solą i pieprzem. Uformować knedle wielkości orzecha włoskiego i smażyć na głębokiej patelni z dużą ilością oleju.

Szarlotka

- 5 jabłek obranych i pokrojonych w plastry
- 1 duża paczka krakersów, drobno pokruszonych
- ¼ szklanki cukru
- ½ kostki masła rozpuszczonego
- 1 łyżka cynamonu

Wymieszać krakersy z masłem i cukrem. Połowę masy wyłożyć do foremki, na niej ułożyć jabłka wymieszane z cukrem i cynamonem. Następnie przykryć drugą połową masy krakersowej. Piec w 180°C przez 30 minut.

Fachowym okiem

Studenckie menu wielokrotnie brali pod lupę polscy naukowcy. Wyniki badań nie są optymistyczne. Ankiety przeprowadzone na grupie studentów Uniwersytetu Medycznego w Lublinie pokazują, że niezależnie od płci odżywiamy się nieregularnie i nieprawidłowo. Największą zbrodnią jest zapominanie o śniadaniu, czyli najważniejszym posiłku dnia. Do pozostałych błędów należy: zapominanie o mleku i jego przetworach, rybach, owocach oraz warzywach. Ponadto panowie zjadają za dużo smażonych potraw oraz za często wybierają czerwone mięso. Naukowcy sprawdzili również co cieszy się największą popularnością na studenckim stole. Okazało się, że zacy sięgają najczęściej po gotowe produkty – chińskie zupy, słodczy, fast foody czy chrupki. Listę złych nawyków zamyka niedojadanie, nieregularność posiłków i zjedanie zbyt dużych ilości słodczy, wszystko to powoduje, że kochanego ciała przybywa. Znana dietetyczka Gillian McKeith stwierdziła, że „jesteśmy tym co jemy”. Patrząc z tego punktu widzenia, ociekające tłuszczem frytki i hamburgery lub pączki w masle nie wyglądają kusząco.



Autostopem na koniec świata

Lato zbliża się wielkimi krokami, wobec tego zaczynamy planować wakacyjny wypoczynek. Któż z nas nie marzy o dalekich wyjazdach w nieznaną... w końcu na świecie jest tyle miejsc wartych zobaczenia. Niektórzy uważają, że najlepszym sposobem na zwiedzenie świata są podróże autostopem. Takie wakacje niewątpliwie staną się dla każdego niezapomnianą przygodą.

Iwona Suwara

Autostop to forma turystyki polegająca na przemieszczaniu się przygodnie zatrzymanymi pojazdami. Dla kogo jest przeznaczony ten środek transportu? Prawda jest taka, że w tej kwestii nie ma żadnych ograniczeń. Nie ważne, czy jesteś poszukującym wrażeń dyrektorem wielkiej korporacji, czy studentem, który chce zaoszczędzić na podróży. Nie ważne, skąd pochodzisz, ani co skłoniło Cię do wybrania takiej, a nie innej opcji. Każdy z nas może zostać autostopowiczem i wyruszyć w podróż swojego życia! Jednak nie zapominajmy o tym, aby odpowiednio się do niej przygotować. Nie da się ukryć, że taka wyprawa niesie ze sobą pewne ryzyko. Wszystko opiera się na zaufaniu do drugiego człowieka, które niekiedy bywa złudne. Co zrobić, żeby podróż autostopem była udana i minęła bez przykrych niespodzianek?

Jak złapać „stopa”

Załóżmy, że jesteśmy już zdecydowani na podróż „stopem”. Od czego za-

cząć? Czy wystarczy wyjść na najbliższą ulicę, pomachać ręką do pierwszego nadjeżdżającego samochodu i poprosić o podwiezienie? Przede wszystkim, starając się o złapanie transportu, wybierzmy miejsce, w którym samochód może się zatrzymać. Nie róbmy tego na zakrętach ani tam, gdzie obowiązuje zakaz postoju. Wbrew pozorom nawet szczegóły naszego wyglądu mogą mieć znaczenie. Irokez na głowie, sto kolczyków, czy ogolona na łyso głowa mogą sprawić, że kierowcy będą się nas bać. Żeby wzbudzić zaufanie, najlepiej nie wyróżniać się zbyt ekscentrycznym wyglądem. O tym, że wygląd podczas podróży autostopem może mieć znaczenie, przekonuje nas Weronika, studentka WH - *Mój pierwszy autostop łapałam w te wakacje w Danii. Wracałam razem z siostrą z dwutygodniowego pobytu w Kopenhadze. Żeby było ciekawiej, nadal ubrane byliśmy w ciuchy dzieci kwiatów, a swoim typem urody na pewno nie przypominałyśmy Polek, więc Duńczycy najczęściej mylili nas z Cy-*

gankami. Nie byłoby w tym nic interesującego, gdyby nie fakt, że Duńczycy słyną ze swojego braku tolerancji, co przejawiają na wiele różnych sposobów, nie tylko wulgaryzmach.

Do łapania stopa może przydać się tabliczka z nazwą miejsca, do którego chcemy dojechać. Czy są państwa, w których najłatwiej złapać się na darmowy przejazd? *Ogólnie, to bazując na moim dotychczasowym doświadczeniu, najgorzej autostop funkcjonuje we Włoszech, a najlepiej na Słowacji. Tam średni czas łapania, to dosłownie parę minut* – mówi Mateusz, student WZ, a prywatnie pasjonat podróży autostopem.

Najłatwiej złapać transport w godzinach wzmożonego ruchu ulicznego, a więc rano lub po południu. Machanie ręką na przejeżdżające samochody w godzinach późnowieczornych i nocnych nie jest najlepszym pomysłem. Bądźmy przygotowani na to, że nie zawsze uda nam się z marszu znaleźć kierowcę, który zawiezie nas w wybrane miejsce. Niekiedy mija sporo czasu, nim uda

nam się znaleźć osobę, która zostanie „naszym” kierowcą. Ludzie bywają nieufni w stosunku do nieznajomych. *Jeżdżąc stopem trzeba być przygotowanym na to, że czasami postoisz parę godzin w jednym miejscu, że będzie się spało niewiadomo gdzie, że trzeba będzie przejść „parę” kilometrów na nogach, jednak spotkanie z ciekawym kierowcą, czy też satysfakcja z przejechanego odcinka w pełni wynagradzają wszelkie podjęte trudy* – twierdzi Mateusz.

Warto dodać, że metody łapania stopa różnią się w wielu krajach na świecie. Zazwyczaj jest to gest polegający na skierowaniu jednego z kciuków w górę, choć w niektórych częściach świata bardziej powszechny w użyciu jest gest, gdzie palec wskazujący skierowany jest na drogę, tak jest np. w Indiach i Izraelu. Z kolei podniesiony kciuk, tak charakterystyczny dla autostopowiczów, w niektórych miejscach Belgii, Sycylii, Sardynii, Malty albo Grecji, może mieć znaczenie obraźliwe.

Co zabieramy ze sobą?

To oczywiście zależy od tego, dokąd planujemy się udać i na jak długo. Życie płata nam wiele niespodzianek, wobec tego warto przygotować się na różne sytuacje. Z materialnego punktu widzenia taka wycieczka nic nas nie kosztuje. *W podróży po Bałkanach wydałam tylko 8 euro – wszelkie wyżywienie, noclegi, koszty przejazdu i inne udogodnienia, stawiali kierowcy* – zapewnia Weronika. Jednak nie każdy może mieć tyle szczęścia, wobec tego lepiej zaopatrzyć się w prowiant i pieniądze. Poza tym koniecznie zabierzcie też mapę, apteczkę, śpiwór i pelerynę przeciwdeszczową. Co do odzieży, nie ma sensu się obciążać, najlepiej mieć przy sobie jak najmniej ubrań. Ile osób może zabrać autostop? Być może podróż całą paczką znajomych byłaby zabawna, jednak realnie mamy marne szanse, że kierowca zabierze pięć osób na raz. Podróż w pojedynkę też nie jest wskazana. Co prawda osoby samotne częściej są zabierane przez kierowców, jednak częściej padają też ofiarą molestowania i kradzieży. W tego typu wyjazdach najlepiej sprawdza się układ chłopak i dziewczyna. Dla kobiet jest to lepsze rozwiązanie ze względu na bezpieczeń-

stwo, dla mężczyzny również, ponieważ zwiększa to jego szanse na złapanie stopa. Generalnie mężczyznom trudniej jest złapać się na darmowy przejazd. *Przykładem jest Polak, którego spotkałyśmy w Grecji. Przejechał 100 km w jeden dzień, bo nikt nie chciał go wziąć, natomiast my z Aten dojechałyśmy na krańiec Macedonii* – mówi Weronika.

Znajomość języków obcych, a przynajmniej angielskiego w stopniu komunikatywnym, na pewno się przyda w nawiązywaniu nowych znajomości, a przede wszystkim wtedy, kiedy będziemy chcieli zapytać o drogę. Zdarza się, że podróżując za granicę spotykamy ludzi, którzy nie posługują się żadnym ze znanych nam języków. Na pewno wówczas będzie nam trudniej, jednak i z tym możemy dać sobie radę. Zawsze można wesprzeć się gestykulacją, co może być źródłem zabawnych sytuacji, ale i nieporozumień. *Generalnie dobrze jest znać jakiś język obcy, ale nie jest to niezbędne. Wystarczy parę słów. Np. po włosku wystarczy wiedzieć, że andare oznacza jechać i już wiadomo, o co nam chodzi* – mówi Mateusz.

Na spotkanie z przygodą!

Podróżowanie autostopem do konwencjonalnych sposobów transportu raczej nie należy, więc bądźmy przygotowani na pojawienie się wielu niespodziewanych sytuacji. Mamy okazję do zawarcia wielu ciekawych znajomości, które być może przetrwają dłużej niż jeden wakacyjny sezon. Jednak z drugiej strony możemy trafić na ludzi, o których raczej wolelibyśmy zapomnieć, niż spotkać ich po raz kolejny. Bo tak to już jest, że przygoda i niespodzianki są wpisane w definicję autostopu. Jak zapewnia mnie Weronika, podróż autostopem nie może być nudna: *Nigdy nie zapomnę podróży po Bałkanach. Naszym celem był wtedy Peloponez. Z ciekawych przygód nie zapomnę samego pobytu w Grecji, a zwłaszcza jednego Czecha, który zabrał nas do willi jakiegoś czeskiego „mafiosa” (szczegółów nie mógł nam ujawnić). Miałyśmy z tym kupę szczęścia, gdyż... zatrzasnęłam się na stacji benzynowej w łazience...gdyby nie to, to pojechałybyśmy z innym kierowcą. W „domku” Pana mafiosa (pod jego nieobecność) spędziłyśmy dwa dni, korzystając ze wszelkich*

przyjemności tj. basen, własny apartament, plaża znajdująca się 500 m od domu, prysznic i... Johnny Walker.

E-autostop

Obecnie coraz większą popularnością cieszy się carpooling, inaczej zwany e-autostopem, czyli kojarzenie ze sobą kierowcy i pasażera jadących na tej samej trasie przy pomocy specjalnie do tego celu stworzonych stron internetowych. Serwisów tego typu jest w sieci naprawdę sporo, wobec tego mamy w czym wybierać. Transport znaleziony w ten sposób może i jest pewniejszy, jednak to już nie to samo, co spon-taniczny, tradycyjny autostop. Być może to brak zaufania kierowców do przypadkowo napotkanych ludzi – i odwrotnie – spowodował wzrost popularności podróży autostopem w tej zmodyfikowanej wersji. Taka forma transportu może funkcjonować nie tylko w przypadku zagranicznych wojaży, ale nawet w dojazdach do pracy, uczelni itp. Kierowca, który wybierając się w podróż ma wolne miejsce, zamieszcza w Internecie bezpłatną ofertę. Określa w niej trasę przejazdu, termin i ilość wolnych miejsc. Pasażerowie kontaktując się z nim ustalają już wszystkie inne szczegóły. Warto dodać, że w Niemczech, czy Francji carpooling jest oficjalnie wspierany przez rządy.

Komu w drogę...

„Jedziemy autostopem (...)W ten sposób możesz bracie przejechać Europę. Gdzie szosy biała nić, tam śmiało bracie wyjdź. I nie martw się co będzie potem” – tekst znanej polskiej piosenki z lat 60-tych jest niezmiennie aktualny. Podróżowanie autostopem jest zjawiskiem ponadczasowym, które nie wychodzi z mody. Jest sposobem na przeżycie przygód, których nigdy nie doświadczilibyśmy jadąc ze zorganizowaną wycieczką do pięciogwiazdkowego hotelu. Oczywiście niesie on też ze sobą pewne ryzyko, jednak odpowiednie przygotowanie do tego typu podróży może je zminimalizować. Możemy zwiedzić interesujący nas kraj bez ponoszenia większych kosztów finansowych. Dlaczego nie skorzystać z takiej możliwości? Decyzja należy tylko i wyłącznie do nas samych.

Sesja okiem egzaminatorów

Nadszedł czas wytężonej nauki. Ksera pękają w szwach, studenci nieomal walczą o notatki wiedząc, że nadszedł kres spokojnej egzystencji, a przed nimi próba sił. Student czy wykładowca? Kto da radę? Wielu z nas wydaje się, że sesja to ciężki czas tylko dla studentów. A przecież młodzi adiunkci czy asystenci też lekko nie mają. Kamila Kośka, Monika Pabian

Sesja – to słowo budzi u większość studentów przykre skojarzenia. Hektolitra wypitych napojów energetycznych i tony przewertowanych nerwowo notatek mogą znacznie nadwzględlić konstrukcję nawet najsilniejszego umysłu. Sesja egzaminacyjna wpływa na tyle mocno na niektórych, że są w stanie dokonać czynów nadludzkich – z zagięciem czasoprzestrzeni i pełną regeneracją organizmu w trakcie dwóch godzin snu łącznie. Ten dramatyczny okres nadzorowany jest przez kadrę naukową poszczególnych wydziałów. I to właśnie ci ludzie są dowodem na to, że sesję da się przetrwać oraz, że wszelkie upadki czy niepowodzenia to rzecz jak najbardziej ludzka z perspektywy prowadzącego zajęcia.

Wielu z nas wydaje się, że oceniający nasze, rozpaczliwe nieraz, naukowe próby, to pozbawieni serc kaci. Jednak okazuje się, że pracownicy uczelni, wbrew pozorom, sami też kiedyś borykali się z podobnymi problemami. I sami także byli kiedyś oceniani, podobnie jak dzisiaj oceniają nas – studentów.

Kwestia empatii

Staram się cały czas patrzeć na studentów jak na ludzi, jak człowiek, który też studiował i wie jak niektóre rzeczy wyglądają. Jeszcze niedawno sam studiowałem, a im bardziej świeże są te wspomnienia, tym łatwiej jest patrzeć w ten sposób na studentów. Jednak jest mi ciężko ocenić czy za dziesięć, dwadzieścia lat nie będzie inaczej – mówi mgr Radosław Tyrała, jeden z pracowników naukowych AGH. Jego słowa

dadzą otuchy zapewne wielu pozbawionym nadziei, którzy kolokwia i laboratoria traktują jako wyrafinowane tortury ze strony prowadzących. Prawda jest taka, że niejedyn obecnym magister czy profesor sam pewnie nieraz zapłakał gorzko po otrzymaniu pytań na egzaminie. Co więcej – powinniśmy być wyrozumiali w stosunku do przeżyć naukowca, który pamięta sesje egzaminacyjne sprzed lat. Dlaczego? Ponieważ punkty ksero to dobro, które nie było wówczas tak popularne.

Powołanie

Niektórym studiującym wydaje się, że kadra naukowa to istoty z piekła rodem, które obrały zawód związany z pracą na uczelni tylko po to, by paść nad młodymi ludźmi. Faktycznie, na dzień przed egzaminem, kiedy poziom wiedzy nie wzrasta proporcjonalnie do ilości wypitej przez nas kawy, możemy mieć takie skojarzenia. Mimo iż sympatia do nabywania nowej wiedzy staje się dla niektórych czymś nie możliwym do zrozumienia, to istnieją osoby, dla których nauka jest pasją. Dlaczego nauczyciel akademicki? – *Lubię zajmować się nauką, a w Polsce żeby zajmować się nauką – trzeba nauczać. Większość jednostek, w tym także AGH, łączy obie te sprawy* – stwierdza magister Tyrała. Taki stosunek do wykonywanego zawodu to wspaniała sprawa. I bez wątpliwości wpływa na stosunek do studenta, co przekłada się na komfort i poziom nauczania. Zatem – oby wśród uczących nas nie zabrakło ludzi z powołaniem do zawodu.

Presja?

Można by rzec, że jest dużo większa. Praca nauczyciela wymaga już porzucenia studenckiej beztroski. To, co do tej pory uchodziło na sucho, może być źle postrzegane. Efekt zmiany statusu ze studenta na asystenta może być jeszcze trudniejszy, jeśli zostajemy na macierzystej uczelni. Pozostają wtedy kwestie relacji ze znajomymi, które nagle muszą stać się nieco bardziej formalne. Sytuacja robi się niewygodna, ponieważ nagle w hierarchii uczelnianej pretendujemy do wyższego stopnia naukowego stając o stopień wyżej niż osoby, z którymi do tej pory konsumowałem piwo w studenckim pubie.

Magister też człowiek

Wszyscy jesteśmy oceniani – nie ważne czy asystent, adiunkt, profesor – mówi jeden z magistrów – *Często istnieje przeświadczenie, że nauczyciele akademicki są poza kontrolą i wszystko im wolno, a to nie prawda. Przykładowo – każdy student pod koniec roku akademickiego ma do wypełnienia ankietę z pytaniami na temat prowadzącego. Zaś ocena studentów jest jedną ze składowych oceny okresowej każdego pracownika* – dodaje.

Nadgorliwość asystentów tłumaczy Pan mgr Tomasz Piróg – *Najgorsze lata bycia prowadzącym mam za sobą, bo pierwszy rok po studiach jest zdecydowanie najgorszy* – mówi – *Stres bez wątpienia wpływa na prowadzącego. Ja starałem się oceniać ostro, żeby nie było zarzutów ze strony grupy oraz ze strony środowiska akademickiego. Po pierwszym, drugim semestrze sam zdałem sobie sprawę, że to nie idzie to w dobrym kierunku. Od tamtej pory nie staram się być nadmiernie wymagający, staram się być po prostu obiektywny* – podsumowuje.

Sesja i zaliczenia stresują nie tylko studentów, również ich ćwiczeniowców. My też pozostaliśmy dla nich ludźmi, bacząc, że przecież wypełniają tylko swoje obowiązki, z których są oceniani zarówno przez nas, jak i władze nadzórne. Wykładowca też człowiek, wiele wymaga, ale również rozumie studenckie życie, pozwala załatwić wiele spraw. Nie dajmy się więc zwariować i oprócz szacunku podarujmy im tej sesji także ciepły uśmiech.



Razem, a jednak osobno

Na Miasteczku Studenckim AGH nie brakuje małżeńskich par. Sakramentalne „tak” to początek nowej drogi, na którą młodzi ludzie wstępują już jako mąż i żona. I trzeba przyznać, taka relacja niesie ze sobą nowe wyzwania i problemy. Jedną z przeciwności losu, którą napotkać może świeżo upieczone małżeństwo decydujące się na mieszkanie w akademiku jest... brak wspólnego łóżka.

Kamila Kośka

Sto lat młodej parze

Gdy zaczynamy studia, w naszym życiu zmienia się wiele. Nowe otoczenie, nowe obowiązki. Poznajemy także sporo nowych ludzi, wiele osób łączy się w pary. Mimo że termin „ustatkovanie” jest dla większości dwudziestokilkulatków dość abstrakcyjnym pojęciem, to niektórzy z nich decydują się na zawarcie sformalizowanego związku. Jest to poważny krok w życiu młodego człowieka. Perspektywa wspólnego mieszkania to dla zakochanych cudowna wizja, jednak studenci z reguły nie cierpią na nadmiar pieniędzy, zatem decyzja o wyborze lokum wydaje się być prosta – jest nią akademik. Jak powszechnie wiadomo, Dom Studencki nie oferuje pokoi o standardzie apartamentu prezydenckiego. Jednak MS AGH dysponuje pokojami z oddzielną łazienką i kuchnią, co dla nowożeńców jest dużym ułatwieniem i pozwala na zbudowanie atmosfery intymności. W którym akademiku jest najwięcej par? Na to pytanie odpowiada nam vice zarządca MS AGH, Grzegorz Król:

Na dzień dzisiejszy mamy w akademikach na Miasteczku Studenckim AGH łącznie 115 pokoi zamieszkiwanych

przez małżeństwa. Blisko 1/3 z nich znajduje się w DS Alfa, który cieszy się dużą popularnością ze względu na pokoje z własnym węzłem sanitarnym.

Generalnie rzecz ujmując, zarząd kampusu wychodzi naprzeciw potrzebom mieszkańców. Jednakże, po zaznajomieniu się z tematem, a także po rozmowie z kilkoma parami okazuje się, że istnieje pewien problem, który znacznie utrudnia harmonijne pożycie małżeńskie, a mianowicie... łóżka piętrowe.

Mitość na dwóch poziomach

– *W pokoju mamy łóżko piętrowe. Zgodnie z regulaminem akademika w którym mieszkamy, nie wolno nam tego łóżka z pokoju ruszyć* – mówi jeden z mieszkańców DS Alfa, prywatnie świeżo upieczony mąż. – *O tym fakcie poinformowała mnie wyraźnie pani kierownik DS, gdy się kwaterowałem. Widok łóżka piętrowego w naszym pokoju powoduje często uśmiech na twarzach odwiedzających nas osób. Fakt – to dosyć osobliwy pomysł* – dodaje.

Skonstruowanie łóżka małżeńskiego nie jest trudne, nie przysparza to większych problemów natury technicznej. Są to po prostu dwa pojedyncze

łóżka ustawiane obok siebie po wybiciu deski bocznej i belki wzmacniającej. Materace pozostają takie same. Co więcej, po takim zabiegu można ponownie łóżka rozdzielić i dwie „jedyńki” mogą znów funkcjonować osobno.

Czy spanie osobno stanowi duży problem dla młodych par? Cóż, z pewnością jest to pewne utrudnienie. – *Nasz pokój ma wysoki standard, mamy dla siebie osobną kuchnię i łazienkę, jesteśmy zadowoleni. Zresztą sama bliska obecność ukochanej osoby rekompensuje niedogodności. Jednak mimo wszystko jesteśmy małżeństwem, tak więc dzielenie wspólnego „łoża” to jeden z ważnych elementów bycia razem* – stwierdza Magda studentka WGGiOŚ, od ponad roku szczęśliwa żona.

Już mi niosą suknię z welonem...

Jakie zdanie na temat dosyć absurdalnego umeblowania niektórych pokoi mają mieszkańcy Miasteczka?

– *Według mnie to jakiś żart. Jeśli decyduję się na małżeństwo i na mieszkanie razem, to wspólne sypianie jest dla mnie ważnym aspektem. Bliskość fizyczna drugiej osoby to istotny element związku* – mówi Kasia, studentka WZ. – *Co prawda, z moich chłopakiem nie planujemy jeszcze ślubu, jednak często jedno z nas nocuje u drugiego w akademiku. Mimo iż spanie razem na jednoosobowym łóżku nie jest najwygodniejsze, to nie wyobrażam sobie spania osobno. Zwłaszcza, gdybyśmy byli małżeństwem* – dodaje.

– *Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem znajomą parę, byłem w lekkim szoku. Łóżko piętrowe dla dwojga? – stwierdza Tomek, student WIMiR, jeden z mieszkańców Domu Studenckiego Akropol – To musi być katorga dla zakochanej pary! – stwierdza ze śmiechem.*

Kwestia mało trafnego urządzenia pokoi wydaje się na pozór błaha, jednak rzeczywistość znacznie wpływa ona na komfort życia studenta. Niewielkie innowacje wprowadzone przez administrację poprawiłyby jakość życia małżeńskich par. Czy sytuacja ulegnie zmianie? Tego dowiemy się w następnym roku akademickim.

Co łaaska, Panie

Niezależnie od tego, czy spojrzymy na oławioną „podstawową komórkę społeczną” czyli rodzinę, czy na ludność całego świata, zawsze możemy wyszczególnić pewną podgrupę służącą za tanią siłę roboczą. Zwykle nakłanianą do wykonywania za łaosne wynagrodzenie, prac typu „przynieś, podaj, pozamiataj”. W skali rodzinnej zwykle jest to jej najmłodszy członek służący do wnoszenia śmieci i przynoszenia od sąsiada wiertarki w zamian za cukierka, w skali światowej są to Azjaci zajmujący się skręcaniem łaezek i grilli elektrycznych za kilka dolarów miesięcznie. U nas w skali krajowej są to studenci pracujący za pięć pięćdziesiąt za godzinę lub zgoła za darmo, by odbyć praktyki albo zyskać wpis do CV.

Michał Zajęc

Najpierw wysłałam CV, potem zadzwonili do mnie, potem był egzamin z języka angielskiego, a potem kolejny telefon (tym razem sprawdzenie języka w mowie i rozmowa kwalifikacyjna po polsku), a potem jeszcze szkolenie w filii – wspomina Maja, studentka WH.

Ad majorem Dei gloriam

Nie, to nie są etapy walki o stołek prezesa firmy zajmującej się handlem międzynarodowym. To są kroki, jakie trzeba było podjąć, by jaśnie państwo z pewnej dużej firmy łaaskawie pozwoliło Mai przebywać przez dwadzieścia godzin tygodniowo w swojej firmie i wykonywać za darmo proste prace. W zamian za to Maja mogła uzyskać od łaaskawców podpis potwierdzający, iż odbyła praktykę. W podobnej sytuacji jest wielu studentów. Człowiek porywający się na uzyskanie wyższego wykształcenia praktykę odbyć musi. A skoro musi, to można mu za to nie zapłacić, a on i tak przyjdzie się prosić i jeszcze będzie wdzięczny. W szczególności dotyczy to

dużych firm, które są przekonane o tym, że studenci do nich przyjdą z przekonania, że jeśli to taka duża i poważana instytucja, to praktyka tam odbyta będzie ładniej wyglądać w papierach. A przekonanie to karmi się iluzją, że kogoś to obchodzi lub naiwną wiarą, że ktoś tam naprawdę będzie chciał dołożyć wysiłku, żeby studenta czegoś nauczyć. Oczywiście, nie można wykluczyć, że gdzieś występują miejsca praktyk w których mili i cierpliwi pracownicy z radością i zapałem czuwają nad odbywającym praktyki studentem i przekazują mu całą wiedzę, jaką sami posiadają i jaka może w przyszłości pomóc mu lepiej radzić sobie w życiu. To całkiem możliwe. Po prostu, chociaż bardzo bym chciał, nie miałem możliwości sprawdzić wszystkich miejsc praktyk ani zapytać o nie wszystkich studentów. Podobnie nie mogę wykluczyć, że na końcu tęczy znajduje się garnek pełen złota, gdyż na koniec tęczy również nigdy nie dotarłem.

Chcieliśmy dobrze, wyszło jak zawsze

Oczywistą faktem jest, że student jakieś zdolności praktyczne powinien nabyć, ale pomiędzy światem idei a światem materii istnieje wielka przepaść, nad którą próbuje się budować mosty, niestety nader często są to koślawe, chwiejne kładki. Gdyby praktyki przynosiły znaczący przyrost wiedzy i umiejętności, zdecydowanie zwiększający szanse studenta na rynku pracy, byłby łaawiejszy do zaakceptowania fakt, że student nie otrzymuje za nie pieniędzy. Wiedza i umiejętności są bezcenne, dlatego za wartościową, darmową wiedzę warto zawsze łaadnie podziękować i cieszyć się z prezentu. Również znośna byłaby sytuacja, w której młody człowiek wykonuje jakieś proste, właściwe niewykwalifikowanym pracownikom, polecenia w przedsiębiorstwie i nie uczy się co prawda niczego ponad to, jak wygląda praca w takim miejscu, ale otrzymuje wynagrodzenie za to, co zrobił. Ale kiedy w rzeczywistości wykonuje się proste prace, nie ucząc się prawie niczego (oprócz parzenia dobrej kawy) i nie dostaje się za to pieniędzy, a jedynie ulgę związaną z „odwaleniem” praktyk, to chyba coś poszło nie tak. Oczywiście próba usprawnienia systemu wiązałaby się zapewne z ogromnymi kosztami, co wyklucza jakiegokolwiek zmiany w tej kwestii. Lepiej wydać tych kilkadziesiąt milionów złotych na coś bardziej przyszłościowego niż wykształcenie studentów. Na przykład na wspaniałe, hollywoodzkie spoty wyborcze albo piękne billboardy przypominające nam na wypadek gdybyśmy zapomnieli, że rządzą nami wspaniali ludzie.

Przynajmniej problem z głowy

Oczywiście dla wielu osób obowiązkowa darmowa praktyka to coś, co po prostu trzeba zrobić i należy się cieszyć, że nie jest gorzej. Wystarczy iść kilkanaście razy na miejsce, starać się nie przeszkadzać albo przenieść kilka rzeczy z punktu A do punktu B, łaadnie rozpisz papiery, żeby praktyki wyglądały w nich na niekończącą się krynicy wiedzy i umiejętności, po czym z zadowolaniem złożyć dokumenty gdzie trzeba i uznać, że ma się już święty spokój.



Kto wie, czy to nie jest aktualnie najlepsze stanowisko, jakie może przyjąć student wobec tego wymogu. Nie ma co się szarpać, nie ma co walczyć, to po prostu kolejny krok na drodze do zdobycia upragnionego tytułu, nic więcej. Wymóg wcale nie bardziej bezsensowny i nie bardziej bolesny niż niektóre przedmioty, które studentowi jawią się jako beużyteczne, a zmuszony jest je zaliczyć. Student wszystko znieś. Choć, niestety, jeść i pić musi.

Za „co łaaska”

I właśnie dlatego zanim student będzie musiał odbyć praktyki, lub kiedy już je odbył, bywa tak, że chce lub musi poszukać sobie pracy, która oprócz cennej umiejętności parzenia pracownikom smacznej kawy i niezbędnej przebież w życiu zdolności przynoszenia ze

sklepu drugiego śniadania, przyniosłaby również pieniądze. Student patrzy na listę ofert pracy i leje łzy czyste, rzęsiście, na swoją młodość durną, która kazała mu wybrać ścieżkę wyższego wykształcenia, zamiast kursu operatora koparki. Kiedy już z rozpaczą odfiltruje się oferty przeznaczone dla ludzi posiadających wykształcenie wybitnie praktyczne i tym samym pozostawi za sobą marzenia o umowie o pracę, która liczyłaby się do jego emerytury, pozostałe dziesięć procent ofert niesie ze sobą kolejne rozczarowanie. Okazuje się, że wszyscy chętnie przyjmą studenta na tak zwaną „śmieciową umowę” czyli po prostu umowę zlecenie, tak żeby to uczelnia płaciła za niego podatki. Najlepiej zaocznego, żeby mógł pracować na cały etat i był dyspozycyjny. Ale już koniecznie doświadczonego. Pojawia

się jednak mały problem. Każdy chce doświadczonego studenta, ale nikt poza studentami nie martwi się o to, skąd to doświadczenie miałby wziąć, skoro niedoświadczonego nikt nie chce przyjmować. Jeśli jednak odrzucimy również oferty, w których wymaga się od potencjalnych pracowników doświadczenia, pozostaje pewna liczba ofert za łaosne pieniądze. Gdyby zebrać wszystkich młodych ludzi, którzy zdecydowali się przyjąć jedną z tych pozostałych ofert, można by zorganizować niezły karnawał dla pracujących za sześć złotych za godzinę. Młodzi ochroniarze supermarketów pilnowaliby porządku, kiedy między konfetti z kolorowych ulotek tańczyliby pozostali, poprzebierani za pomarańcze, kufle piwa lub telefony komórkowe. Smutny karnawał, w którym tańczy się czasem po to, żeby móc zapłacić za akademik.

Głową w mur

Niewidzialna ręka rynku od lat zapewnia społeczeństwom Zachodu dobrobyt i splendor. Prawo popytu i podaży skutecznie oddziela ziarna od plew, te drugie wyrzucając i pozwalając by jako nieużyteczne spokojnie sobie marniały. Nie można z nimi walczyć. Gdyby ktoś spróbował, niewidzialna ręka ostrzegawczo, po ojcowsku, pokiwalaby na niego paluszkami i zdemonstrowała wykresy pokazujące, jak kapitalizm ekonomicznie kwitnie. Mammy coraz większe telewizory, szybsze komputery, bardziej płaskie gadzety, dzięki silikonowi mniej płaskie kobiety. Nie można dyskutować ze zdjęciami pokazującymi jak wspaniale żyje się w kapitalizmie tym wszystkim bogatym ludziom. Pozostaje pokornie pójść na praktyki i przeżyć ów wolontariat. Trzeba pokornie schylić głowę, pozwolić się przebrać za tubkę maści na grzybicę i cierpliwie spacerować po Rynku by zarobić na kubeczek wody i kromeczkę suchego chleba, żeby tym samym przyczynić się też do wielkiego dzieła sprawiającego, że wszystkim, również tubce maści przeciwgrzybiczej żyje się coraz lepiej! Poza tym nawet gdyby udało się przebić mur głową, to co chcielibyśmy zobaczyć po drugiej stronie? Socjalizm? Anarchię? Feudalizm? Głowę zwiesił niemy...

Jak oszczędzać?

Każdy, mimo skromnego budżetu studenta, spotkał się kiedyś z problemem – co zrobić z posiadanymi pieniędzmi. Decyzje te – niezwykle ważne – często mogą przyprawić o ból głowy. Najczęściej po odliczeniu pieniędzy na opłacenie mieszkania i zapewnieniu pewnego minimum jedzeniowego, rozporządzamy pozostałym kapitałem. Wielkość tego kapitału w zależności od sytuacji i osoby jest różna. Ale większości powinno udać się odłożyć od całości posiadanych pieniędzy ok. 10% miesięcznie bez większego uszczerbku dla obecnie prowadzonego życia. Co zatem zrobić z tymi oszczędnościami?

Paweł Bobrowski

Rodzaje oszczędzania: Skarpeta

Jeżeli posiadamy kapitał, zastanawiamy się, co z nim zrobić. Można z przyjemnością roztrwonić go na przyjemności, można też trzymać go w skarpecie. Pierwsze rozwiązanie powoduje ból głowy, ale nie z powodu posiadanych pieniędzy, to drugie z pozoru bezpieczne nie przynosi zysku, a jest raczej przyczyną straty. Ponieważ inflacja obniża wartość pieniądza, w roku 2010 o 2,5%, w 2011 według prognoz już o 2,7% - ze 100 złotych zachowanych w skarpecie po 2 latach zostanie nam 94,87 zł.

Lokata

Pieniądze można trzymać w banku na koncie ROR (Rachunek oszczędno-

ściowo rozliczeniowy). Konta ROR są oprocentowane w bardzo niewielkim stopniu, 0,1% stanowi w tym przypadku regułę. Można tego typu oszczędzanie porównać do wcześniej wspomnianej skarpety. Odstępstwem od tej reguły są banki dające w ofercie konta „lokata nocną”. Bank na poczet lokaty zabiera pomiędzy godziną 23 a 5 rano 50% środków posiadanych na koncie i inwestuje je na innych rynkach. Rano bank zwraca pieniądze na konto wraz z wypracowanymi odsetkami. Lokaty nocne są oprocentowane w wysokości 5% w skali roku, faktycznie zarabiamy jednak 2,5% w skali roku od całości środków (ponieważ połowa dostępnych pieniędzy cały czas jest na koncie).

Plusem tego rozwiązania jest pewność zysku wypracowanego przez bank

i dostępność 50% środków przez cały czas, ale nadal zysk jest na poziomie inflacji. Więc jedynie podejmujemy działania w celu nie tracenia tego, co posiadamy.

Istnieją też lokaty bankowe o różnym oprocentowaniu od 2,5 do 6,7% rocznie. Te lokaty pozwalają zarobić, ale nie wolno zapominać o tym, aby od podanego procentu odjąć inflację i zobaczyć ile faktycznie będzie wynosił wypracowany zysk. Lokaty bankowe mają też pewną niedogodność, ponieważ pieniądze na nich lokowane są tylko na pewien okres, 10 dni, miesiąc, 3 miesiące, pół roku, rok itd. Często chcąc zakończyć lokatę wcześniej niż w umówionym terminie, tracimy całość wypracowanego zysku. Lokaty

Nazwa	KrOdn	Zm%	ZmKr	Kr	OstTrKr	OstTrCz	WartObr
InvestorMS	3 426,97	-0,08	-17,88	3 409,08	3 413,09	17,45,01	3 413,09
mWIG40	2 939,43	-0,12	-15,19	2 930,70	2 924,24	17,45,00	106 169 944,05
BCIndex	58,71	0,28	-0,15	58,63	58,58	17,45,00	8 938 870,17
RESPECT	2 461,83	0,25	6,26	2 451,18	2 468,09	17,45,03	667 978 553,72
sWIG80	12 838,01	-0,41	-52,28	12 791,67	12 785,75	17,45,02	42 405 145,31
WIG	49 266,97	0,11	54,56	49 202,96	49 321,53	17,45,02	1 200 061 472,92
WIG20	2 858,91	0,28	8,28	2 856,40	2 867,19	17,45,01	1 086 191 813,62
WIG20lev	1 615,03	0,54	9,19	1 612,82	1 625,02	17,45,01	
WIG20short	2 448,20	-0,27	-6,57	2 450,87	2 441,63	17,45,01	
WIG-BANKI	7 239,11	0,24	17,24	7 260,77	7 245,83	17,45,01	120 179 359,22
WIG-BUDOW	4 658,66	-1,18	-51,23	4 622,95	4 607,98	17,45,05	10 015 907,72
WIG-CHEMIA	7 279,92	-0,31	-43,32	7 188,85	7 222,74	17,45,06	14 745 049,97
WIG-DEWEL	2 549,14	-0,12	-3,06	2 543,12	2 550,58	17,45,02	12 893 015,12
WIG-ENERG	4 260,22	0,16	6,87	4 268,60	4 278,11	17,45,01	130 261 731,25
WIG-DIFO	1 331,13	0,28	3,70	1 336,13	1 333,53	17,45,01	19 060 491,62
WIG-MEDIA	3 651,81	0,26	9,46	3 655,19	3 662,59	17,45,03	13 257 658,33
WIG-PALIVA	3 532,69	0,16	-20,70	3 538,12	3 555,77	17,45,07	205 662 323,33
WIG-Poland	48 650,83	0,22	100,18	48 570,47	48 704,54	17,45,05	1 211 248 560,88
WIG-SPOZYW	4 283,87	-0,31	-13,14	4 278,54	4 262,04	17,45,06	6 015 009,27
WIG-TELEKOM	1 365,18	0,08	1,15	1 360,83	1 378,48	17,45,04	83 051 006,07



bankowe dodatkowo obciążone są podatkiem.

Jaka jest więc alternatywa dla lokat bankowych, które poza stabilnością i pewnością wypłaty dają niewielki zysk?

Surowce

Można inwestować w surowce i metale szlachetne, kupując np. złote, srebrne monety, sztabki o standardowej wadze wydawane przez mennice, które potem na rynku wtórnym można odsprzedać za aktualną cenę danego kruszcu. Cena złota w ostatnich 5 latach wzrosła o 200%, co daje roczny zysk na poziomie 40%. Złoto jest kruszcem stabilnym i w przeciwieństwie do pieniądza, nie traci na wartości. Ryzyko związane z inwestycją w złoto i tym podobne kruszce jest związane z kradzieżą, jak również z wahaniem cen na światowych rynkach.

Są też lokaty alternatywne, które pozwalają podobnie do lokat bankowych na inwestycje w surowce. Najbardziej znanymi są lokaty w złoto, srebro lub platynę. Dają pewny zysk tak jak lokaty bankowe, ale na znacznie wyższy procent (np. 8–15%). Te lokaty nie są obciążone podatkiem Belki. Niedogodnością jest to, że chcąc wypłacić środki przed czasem musimy się liczyć ze stratą odsetek, jak również z prowizją w wysokości 15–18% naszego kapitału, pobieranej za zerwanie umowy. Większość lokat ustala próg wejścia na 1000 zł.

A co jeżeli zysk rzędu 10% rocznie nam nie wystarczy? Wtedy można po-

dejmować większe ryzyko i rozpocząć przygodę z Giełdą Papierów Wartościowych

GPW

Czym jest GPW? Jest miejscem gdzie ludzie sprzedający pewne towary (akcje, obligacje, papiery dłużne) i spytają się z ludźmi, którzy te towary chcą kupić. Wspólnie ustalają cenę tego towaru i gdy znajdzie się osoba chętna do zakupu towaru po cenie określonej przez sprzedającego dochodzi do transakcji. Nad całością tych operacji czuwa Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (KDPW) zapewniając uczciwość, jak też prowadząc rejestr posiadanych akcji uczestników giełdy.

Najczęściej o giełdzie słyszymy w przypadku wielkich prywatyzacji Skarbu Państwa takich jak w ostatnich latach PKO BP, PZU czy Tauron. Sama Giełda Papierów Wartościowych wprowadziła siebie, jako przedsiębiorstwo na parkiet giełdowy, gdzie można zakupić akcje GPW.

O giełdzie też jest głośno, gdy następuje kryzys i kurs akcji spada o kilka, czasem kilkanaście procent w dół. Tak jak w przypadku Japonii, po trzęsieniu ziemi, gdy tamtejszy indeks spadł 15% w ciągu jednej sesji.

O prywatyzacjach Skarbu Państwa często słyhać w mediach, bo dają zarobić. Na akcjach GPW w dniu debiutu można było zarobić 175 zł na jedną osobę. Był to zysk rzędu 16,2%, po odliczeniu podatku Belki od inwestycji giełdowych pozostaje nam czysty zysk

wynoszący 13,1%. Taki zysk w ciągu jednego dnia, kiedy lokata bankowa daje nam 6,7% w skali roku na pewno jest kuszący. Niestety prywatyzacje Skarbu Państwa nie są prowadzone codziennie, a zyski na tym poziomie osiągają, na co dzień tylko wytrawni gracze giełdowi. Jednak giełda jest kusząca dla wielu. Mimo badań dowodzących, że na GPW w skali roku zarabia, co 5 inwestor, a reszta ponosi stratę, chętnych do grania na giełdzie nie brakuje. Kuszeni wielkimi zarobkami i niewielkim kosztem inwestują tam swoje pieniądze. Warto jednak pamiętać, że na giełdzie żeby ktoś mógł zarobić, ktoś inny musi stracić.

Inwestować na giełdzie możemy poprzez założenie rachunku brokerskiego w biurze maklerskim. W praktyce, prawie każdy bank ma swoje biuro maklerskie i możliwość świadczenia usług brokerskich. Użytkownik dostęp do składania zleceń uzyskuje przez kontakt z maklerem za pomocą telefonu, internetu lub osobiście. Biura maklerskie najczęściej pobierają prowizję od składanych zleceń (ok 0,4% wartości zlecenia kupna akcji i tyle samo od sprzedaży akcji wykonywanych przez internet, przy zleceniu osobistym te prowizje są wyższe i sięgają rzędu 0,8%).

Swoich sił może spróbować na giełdzie każdy, okazją do nauki może być sprawdzenie swojej wiedzy w czasie gry giełdowej gdzie mamy wirtualne 100 tys. zł i inwestujemy je w spółki według obecnego kursu.

Strategie giełdowe

Na początku zanim zainwestujemy swoje pieniądze szukamy informacji na temat giełdy. Ten okres jest bardzo ciekawy, bo każdy artykuł, każdy blog przynosi nowe interesujące informacje. Spędzamy wiele czasu na analizowaniu doboranych przez innych inwestorów strategii. Ten okres jest bardzo ważny dla początkującego inwestora, bo do inwestycji podchodzi z zasadą ograniczonego zaufania. Każdą podjętą decyzję analizuje po kilka razy. Ta zasada powinna towarzyszyć nam przez cały czas inwestowania, a niestety bardzo często zdarza się, że zbyt szybko stwierdzamy, że mamy już wystarczająco dużo wiedzy i możemy z dreszczem emocji zacząć ryzykować. Jest to najszybsza droga do straty posiadanego kapitału.

Giełda potrafi wciągać jak hazard.

Istnieje wiele strategii, a każda z nich ma swoje plusy. Najbardziej znaną i rozpowszechnioną wśród inwestorów jest analiza techniczna. Polega ona mniej więcej na tym, że analizujemy daną spółkę na podstawie wykresu jej ceny w danym okresie czasu. Na tej podstawie stwierdzamy czy spółka powinna „iść w górę”, czyli cena jednej akcji będzie rosła, czy też spółka „pójdzie w dół”, czyli cena jednej akcji będzie maleć.

Kolejną złotą zasadą inwestora jest powiedzenie „Trend is your friend” (trend jest twoim przyjacielem). Trudno się z nią nie zgodzić, ale warto wcześniej wiedzieć, co to jest trend. Trend jest okresem, gdy dana spółka na przestrzeni czasu np. miesiąca, kwartału, roku wciąż rośnie, lub wciąż spada. Nie jest to codzienny wzrost, bo w czasie trendu wzrostowego mogą pojawiać się korekty. Najlepiej zobrazuje to przykład.

Dana spółka X kosztuje 10 zł w dniu 1 czerwca, do 30 czerwca spółka systematycznie rosła i uzyskała cenę 14 zł, do 5 lipca cena akcji spadła do wartości 12,5 zł a następnie kontynuowała wzrosty do dnia 10 sierpnia i uzyskała wartość 16 zł.

Na tym przykładowym zachowaniu spółki możemy zaobserwować trend wzrostowy od wartości 10 zł do warto-



ści 16 zł na przestrzeni 2,5 miesiąca. Występuje tu również korekta od wartości 14 zł do 12,5 zł jednak korekta nie sięga ceny wyjściowej 10 zł więc nie powoduje zmiany trendu. Aby trend nazwać wzrostowym, lub spadkowym kolejne szczyty i dołki muszą mieć wartości odpowiednio, dla wzrostowego wyższe, a dla spadkowego niższe od wartości poprzedniego dołka lub szczytu. Jeżeli kurs akcji przez dłuższy czas waha się w pewnych stałych i powtarzalnych granicach nazywamy ten okres konsolidacją. Zgodnie z zasadą, że warto grać razem z trendem można pokusić się o zakup spółki, która w takim trendzie wzrostowym się znajduje. Są to zakupy w miarę bezpieczne. Zakładając, że kupiliśmy 100 akcji spółki X po 10 zł (1000 zł nie licząc prowizji bankowych), a sprzedamy je w dniu 10 sierpnia po cenie 16 zł zarobimy 600 zł minus podatek od dochodu, czyli 19% w naszej kieszeni zostaje 486 zł (nie licząc prowizji bankowych). To wariant najbardziej optymistyczny dający około 48,6% czystego zwrotu zainwestowanego kapitału. Nawet gdyby ktoś sprzedał akcje w dołku korekty po 12,5 zł też by zarobił, odpowiednio mniejszą kwotę, ale mimo to wciąż byłby na plusie. Sprawa z pozoru wydaje się być banalnie prosta, kupować akcje, gdy są tanie, sprzedawać, gdy są drogie. Sprawdzony sposób i na pewno przynoszący duże zyski. Największym problemem jest znalezienie takich spółek, które są aktualnie w dołku. Warto, więc obserwować spółki, które są w danym czasie w trendzie spadkowym, bo to tam właśnie powinny pojawić się okazje do za-

kupów, choć często wymaga to od nas wiele cierpliwości. Możemy też wypatrywać dołku korekty w trendzie wzrostowym (w naszym przypadku to byłaby wartość 12,5 zł) i czekać na dalsze wzrosty.

Ryzyko

Gra giełdowa obarczona jest dużym ryzykiem, na kurs akcji ma wpływa bardzo wiele czynników i każdy inwestor samodzielnie podejmuje decyzję, co zrobić, bo to on inwestuje swoje pieniądze. Nikt nie wie lepiej od Ciebie, co jest dobrym rozwiązaniem, jeżeli chodzi o Twój kapitał. Wchodząc do gry, godzisz się na zysk jak i na stratę. Nikt nie ma idealnego sposobu na to jak stać się milionerem za pomocą giełdy, jednak są ludzie, którym to się udaje. O nich i o tym jak grać na giełdzie żeby nie przegrać wszystkiego, oraz dobrać odpowiednie spółki już w następnym numerze BIS.

Ważną zasadą inwestowania przed wejściem w posiadanie akcji jest określenie, jaką część kapitału możemy stracić. Ogólnie na giełdzie nie warto tracić pieniędzy, lepiej je zarabiać, ale jednak mimo wszystko warto określić swój maksymalny poziom straty, która prędzej czy później się pojawi. Różne są progi straty, 1%, 3%, 5%, 10%, 15%, 30%. Nie mniej istotną sprawą jest określenie ile chcemy zarobić, czyli kiedy chcemy zrealizować zyski. Liczenie na cuda, gdy kurs akcji leci w dół, ani zbyt duża zachłanność, gdy kurs szybuje do niczym nieuzasadnionych granic, nie przynoszą pozytywnych efektów tylko rozczarowanie.

Ryzyko

Gra giełdowa obarczona jest dużym ryzykiem, na kurs akcji ma wpływa bardzo wiele czynników i każdy inwestor samodzielnie podejmuje decyzję, co zrobić, bo to on inwestuje swoje pieniądze. Nikt nie wie lepiej od Ciebie, co jest dobrym rozwiązaniem, jeżeli chodzi o Twój kapitał. Wchodząc do gry, godzisz się na zysk jak i na stratę. Nikt nie ma idealnego sposobu na to jak stać się milionerem za pomocą giełdy, jednak są ludzie, którym to się udaje. O nich i o tym jak grać na giełdzie żeby nie przegrać wszystkiego, oraz dobrać odpowiednie spółki już w następnym numerze BIS.

Nikt nie ma idealnego sposobu na to jak stać się milionerem za pomocą giełdy, jednak są ludzie, którym to się udaje. O nich i o tym jak grać na giełdzie żeby nie przegrać wszystkiego, oraz dobrać odpowiednie spółki już w następnym numerze BIS.

TECHinfo

Wyginam ciało śmiało...

...czyli elastyczne telefony Samsunga. Jeszcze kilka lat temu tego typu pomysł można było wsadzić pomiędzy książki SF a projekty designerów ze zbyt wybujałą wyobraźnią. Ale jak zapewnia Samsung, już w przyszłym roku będziemy mogli cieszyć się swoim własnym, giętym telefonem. Technologia AMOLED pokazana na targach już w ubiegłym roku, wykorzystuje specjalny rodzaj plastiku, który zastępując tradycyjnie stosowane szkło zapewnia poprawę odporności na uszkodzenia i zarysowania, a co najważniejsze – sprawia, że nasz telefon zachowuje się niczym tancerka belly dance. Według danych producenta urządzenie będzie można zwinąć w rurkę o średnicy 2 cm. Specjalnie pod tę technologię, Samsung otworzył nową fabrykę wyspecjalizowaną w produkcji tego typu wyświetlaczy. Ceny ani bliższa specyfikacja telefonu nie są jeszcze znane.



Przenośna zmywarka do naczyń.

Wybierasz się z rodziną na camping albo dwumiesięczną wyprawę do amazońskiej dżungli? A może po prostu jesteś wiertnikiem, któremu przyszło mieszkać w „Strumyku”? Jeśli tak, to urządzenie jest dla Ciebie. EcoWash to przenośna zmywarka o niewielkich wymiarach, która – jak sugeruje nazwa – dba również o środowisko. Do pełnego działania nie potrzebuje ona prądu, a dzięki aktywnym filtrom zużycie wody jest niewspółmiernie niższe niż w przypadku tradycyjnych zmywarek. Przepis na czyste naczynia jest niezwykle prosty: poobiadowe naczynia wkładamy do bębna, zalewamy odpowiednią ilością wody, a następnie napędzamy urządzenie siłą własnych mięśni. EcoWash zawiera swój własny zestaw naczyń i sztućców więc nie będziecie musieli się martwić o to, którą chińską porcelanę wybrać na obiad.



Logitech Touch Lapdesk.

Dobre wieści dla laptopomaniaków, Logitech zaprezentował nowe rozwiązanie, dzięki któremu Wasze nogi będą mogły troszeczkę odpocząć. Wyposażona w multidotykowy, pięciocalowy touchpad podstawka, chroni nie tylko przed szkodliwym wpływem promieniowania termicznego na nasze ciało, ale również przed przegrzewaniem się naszego ulubionego notebooka. Urządzenie pozwala na wygodną pracę z komputerami o wielkości do 16”, a dzięki antypoślizgowej powłoce będziecie mogli raz na zawsze zapomnieć o uciekającym z Waszych rąk laptopie. Podkładka komunikuje się z komputerem bezprzewodowo za pomocą odbiornika USB. Dzięki zastosowaniu nowego typu baterii będziecie mogli cieszyć się pracą urządzenia przez prawie pół roku bez ładowania. Touch Lapdesk doda do Waszej torby dodatkowe 1100 gramów oraz kilka funkcjonalnych ułatwień. Urządzenie z 3 letnią gwarancją jest dostępne za 280 zł.



Panie i Panowie prezentujemy...

Włosi mają Ferrari i Lamborghini, Niemcy Porsche, a Anglicy Astona Martina, można by tak długo wymieniać. Już wkrótce i my Polacy będziemy mogli dumnie pochwalić się swoim własnym supersamochodem. Arrinera to nazwa prototypu odsłoniętego na początku czerwca w Warszawie. Samochód o konstrukcji ramowej i karoserii z włókna węglowego napędzany będzie turbodoładowanym, ośmiocylindrowym silnikiem widlastym, o pojemności 6,2 litra, mocy 638 KM i momencie obrotowym 819 Nm. Dodatkowym atutem polskiego supercar'a będzie luksusowe wnętrze, którego jakość z pewnością zadowoli nawet samego Clarksona. Przy budowie Arrinera brał udział brytyjski konstruktor Lee Noble (twórca serii samochodów Ultima i Noble) jest on również akcjonariuszem i członkiem rady nadzorczej spółki. W wywiadzie przeprowadzonym przez PulsBiznesu, prezes firmy Łukasz Tomkiewicz zapewnił, że pierwsze Arrinery wyjadą na polskie (i miejmy nadzieję, że nie tylko) drogi już w 2012 roku. Niestety bliższe parametry ani cena pierwszego narodowego supersamochodu nie są jeszcze znane.



Opracował: Wojtek Stupka

Aplikacje na miarę studenta

Okres sesji egzaminacyjnej z pewnością należy do tego najbardziej obciążonego nieprzekraczalnymi terminami. Gdy zaczyna brakować nam czasu na zrealizowanie projektu lub zdobycie materiałów do nauki, z pomocą przychodzą nam nowoczesne narzędzia internetowe, pozwalające na usprawnienie pracy.

Janusz Kamiński

W ciągu ostatnich kilku lat w sieci pojawiło się wiele serwisów zorientowanych na udostępnianie specjalistycznych usług. Strony internetowe tego typu coraz częściej przypominają programy komputerowe, które jeszcze niedawno instalowaliśmy na naszych dyskach twardych. Stąd nazywa się je aplikacjami internetowymi. Pełnią one funkcję podobną do zwykłych programów, jednak pozwalają na korzystanie z nich na dowolnym urządzeniu, który ma dostęp do Internetu. Tego typu narzędzia coraz częściej wykorzystywane są przez firmy do szybkiego przesyłania dokumentów, opracowywania koncepcji projektów czy po prostu komunikacji między pracownikami. Czy aplikacje internetowe są popularne także wśród studentów?

Choć jesteśmy uczelnią techniczną, to jednak osoby uczące się u nas stosunkowo rzadko korzystają z nowoczesnych aplikacji internetowych. – Większość osób skupia się na użytkowaniu poczty elektronicznej do komunikacji. – Tłumaczy Ania, studentka Wydziału WGiG – Nawet na forum rzadko kiedy studenci wykazują inicjatywę, mi-

mo, że zostało założone specjalnie do tych celów.

Do najczęściej wymienianych narzędzi współpracy między studentami zaliczyć można przede wszystkim pocztę elektroniczną. – Gdy ktoś ma materiały, to przesyła je na wspólną pocztę elektroniczną roku – tłumaczy Przemek z Wydziału WIMiIP. Z kolei Szczepan z wydziału WNiG jako główne narzędzia komunikacji wskazuje forum dyskusyjne oraz platformę Moodle. – Forum kierunku wykorzystujemy do przesyłania plików, choć znacznie bardziej przydatne są strony do przesyłania plików jak RapidShare. Wśród wymienianych narzędzi często pojawiają się także komunikatory takie jak Facebook czy Gadu-Gadu.

Wymiana materiałów taka sama od lat

Zaskakujące, że studenci wciąż wymieniają się materiałami w taki sam sposób, jak nasi poprzednicy sprzed kilku lat. Wciąż popularne jest tworzenie odręcznych notatek, które pod koniec semestru są na wagę złota. W tym czasie istnie obciążenie przeżywają także

punkty ksero, które przetwarzają tony papieru. Koniec semestru niesie też inne problemy. Studenci kierunków technicznych niejednokrotnie muszą pracować w różnych grupach projektowych, w ramach których konieczne są spotkania w trakcie pracy. Często z powodu konieczności przyjazdu na uczelnię tylko dla omówienia kolejnych etapów projektu tracimy mnóstwo czasu.

Czy jesteśmy w takim razie skazani na bycie zasypanymi kilogramami kserówek oraz marnowanie cennych godzin nauki i pracy na spotkania projektowe? Dzięki internetowym narzędziom już nie.

W Internecie od niedawna panuje prawdziwy wysyp aplikacji, które mogą z powodzeniem ułatwić pracę na odległość każdemu. Jeżeli macie niewiele czasu, a musicie szybko opracować jakiś temat, warto skorzystać z aplikacji internetowych. Pozwolą Wam one ograniczyć ilość niepotrzebnych przejazdów i spotkań. Całość projektu możecie wykonać na odległość, komunikując się tylko przez Internet. Poniżej prezentujemy cztery grupy aplikacji, które pozwolą Wam usprawnić pracę.

Zbieranie materiałów

Jeżeli nieraz mieliście problemy z udostępnieniem w obrębie grupy lub całego roku materiałów otrzymanych od prowadzących z pewnością docenicie usługi udostępniające przestrzeń dyskową. Od kilku lat olbrzymią popularnością cieszy się polski Chomikuj.pl, na który możemy łatwo wrzucać dokumenty. Jednak posiada on dość duże ograniczenia, jeżeli chodzi o ilość danych, jakie możemy pobrać w darmowej wersji aplikacji.

Istnieją też zagraniczne narzędzia, które dają większe możliwości wymiany plików. Dobrym przykładem jest DropBox, który w opcji darmowej daje nawet 10 GB przestrzeni serwerowej. Wystarczy w obrębie konta utworzyć katalog, w którym będziecie przechowywać materiały i udostępnić go innym osobom na roku. Specjalny program przygotowany przez twórców serwisu pobiera materiały bezpośrednio na wasz dysk twardy. Dzięki temu wystarczy, że jedna osoba skopiuje plik do współdzielonego katalogu na swoim komputerze, a za kilka minut wszystkie osoby z roku będą miały ten dokument na swoich komputerach. Nie trzeba czekać aż plik zostanie wysłany do serwera, cała operacja wykonywana jest w tle. Nie trzeba też wchodzić na stronę

pobierania pliku, ani czekać aż licznik odmierzy kilkadziesiąt sekund do rozpoczęcia pobierania. Plik momentalnie trafi do naszych katalogów i będziemy mogli go używać od ręki. Każde zmiany w pliku zostaną od razu przesłane do innych osób, dzięki czemu zawsze będziemy na bieżąco. Takie narzędzie z pewnością będzie przydatne podczas pracy nad projektem, ale może też z powodzeniem służyć do zbierania materiałów przez cały semestr w obrębie całego roku. Warto wspomnieć, że podobne rozwiązanie jest już teraz popularne na AGH. Nasi studenci korzystają przecież z serwerów DC na Miasteczku Studenckim. Jednak z opcji tej nie mogą korzystać osoby, które nie mieszkają w naszych akademikach.

Zbieranie pomysłów

Przed przystąpieniem do pracy nad projektem wskazane jest przeprowadzenie burzy mózgów. Aby opracować koncepcję projektu lub referatu jeszcze przed jego napisaniem, z pewnością przyda się wam narzędzie do tworzenia popularnych map umysłu. Jednak nie ma potrzeby, abyśmy spotykali się w cztery oczy. Aplikacje takie jak MindMeister czy Mind42 pozwalają na wygodne tworzenie map w przeglądarce internetowej. Z ich pomocą możemy

utworzyć schematy połączonych ze sobą elementów, grafik czy ikon. Oprócz tworzenia hierarchicznej budowy mapy, jako drzewa możemy tworzyć także specjalne połączenia pomiędzy dowolnymi dwoma elementami. W ten sposób możemy łatwo i szybko utworzyć plan pracy nad projektem czy referatem lub nakreślić elementy, które chcemy opracować. Świetną sprawą jest możliwość pracy nad mapami równocześnie przez wielu użytkowników. Dzięki temu nie ma potrzeby spotykania się na żywo. Wystarczy, że udostępniemy dokumenty naszym kolegom i już możemy wspólnie zamieszczać w dokumencie nasze pomysły.

Wspólne pisanie opracowań

Narzędzia pozwalające na tworzenie i przechowywanie dokumentów w sieci, takie jak Google Docs pozwalają przede wszystkim na ich tworzenie na dowolnym komputerze podłączonym do sieci. Jednak ta podstawowa funkcjonalność, z punktu widzenia studenta, nie jest najważniejsza. Znacznie ciekawsza jest funkcja udostępniania dokumentów zarówno do odczytu jak i edycji. Dzięki temu wspólnie z kolegami możemy tworzyć referaty na żywo i o dowolnej porze. Koniec z pisaniem fragmentów pracy i przesyłaniem

Narzędzia do przechowywania plików:

Aplikacja	Strona internetowa	Ilość dostępnego miejsca w opcji darmowej	Inne
Chomikuj	www.chomikuj.pl	Brak, ale obecny limit pobierania plików (50 MB tygodniowo)	Pobieranie plików innych użytkowników zużywa niewielki limit transferu
DropBox	www.dropbox.com	2 GB (do 10 GB z polecenia)	Udostępnianie plików
ADrive	www.adrive.com	50 GB	Udostępnianie plików
Windows Live SkyDrive	explore.live.com/windows-live-skydrive	25 GB	Tylko dla systemu Windows
iCloud	www.apple.com/icloud/	5 GB	Do limitu nie wliczają się aplikacje, zdjęcia, książki i dokumenty. Brak możliwości udostępniania
Ubuntu One	one.ubuntu.com	2 GB	Udostępnianie plików

Aplikacja	Strona internetowa	Informacje
Office Live	Officelive.com	Obsługiwane dokumenty pakietu Office; konto połączone z usługą Windows Live SkyDrive
Google Docs	docs.google.com	1 GB przestrzeni na dokumenty, obsługuje dokumenty pakietu Office oraz otwarte formaty
iWork.com	iwork.com	Tylko dla użytkowników pakietu iWork; możliwość udostępniania każdej osobie na wielu platformach

dokumentu do kolejnej osoby w grupie celem uzupełnienia. Równocześnie możemy edytować dokument i uzupełniać wzajemnie myśli. Komunikację wspiera wbudowany system dyskusji i komentowania fragmentów tekstów. Dzięki niemu unikniemy niepotrzebnych wstawek w tekście przy równoczesnym omawianiu problematycznych kawałków tekstu.

Oryginalne prezentacje

Jeżeli mamy już materiały do nauki, opracowaliśmy koncepcję referatu i w końcu sam referat, z pewnością przyjdzie nam go zaprezentować. Jednak po co ograniczać się do klasycznego pokazu slajdów w programie Power-

Point? Prezi to aplikacja, która pozwala na tworzenie bardzo efektownych prezentacji z wykorzystaniem technologii Flash. Prezentacje tworzymy w formie podobnej do mapy myśli. Po umieszczeniu wszystkich elementów na obszarze roboczym tworzymy ścieżkę przejść między nimi, która zostanie przetworzona na animację przesunięć między elementami, dokonywania przybliżeń, oddaleń i obrotów. Taka prezentacja z pewnością zaciekawi każdego odbiorcę i pozwoli lepiej ogarnąć przedstawiany temat. Warto także wspomnieć, że tak jak w przypadku poprzednich narzędzi, Prezi pozwala na opracowywanie prezentacji wspólnie przez kilka osób na raz, dzięki czemu,

po raz kolejny unikamy niepotrzebnych, dodatkowych podróży na uczelnię. Zaoszczędzony czas przeznaczymy na naukę do kolokwium lub egzaminu.

Nic za darmo

Warto pamiętać, że przedstawione przez nas narzędzia są tylko przykładowymi. Dla każdego z nich da się znaleźć konkurencyjne rozwiązania, które mogą okazać się znacznie lepiej dopasowane do waszych potrzeb. Znalezienie takich narzędzi nie jest trudne, gdyż dzięki swojej niezwykle przydatności szybko zyskują popularność.

Trzeba jednak pamiętać, że twórcy takich serwisów tworzą je przede wszystkim by zarobić. Przechowywanie plików na serwerach, tworzenie dokumentów czy prezentacji jest obwarowane ograniczeniami. Przytoczone przez nas serwisy pozwalają na założenie darmowego konta, które daje możliwość korzystania z większości, jeżeli nie wszystkich, funkcji aplikacji. Równocześnie istnieją ograniczenia co do ilości posiadanych dokumentów, czy rozmiarów prezentacji. Jeżeli dane narzędzie szczególnie się nam spodoba, z pewnością warto zainwestować w konta płatne dające więcej opcji.

Aplikacje internetowe stają się coraz bardziej popularne i pozwalają na coraz lepszą zdalną współpracę w obrębie grupy czy nawet całego roku. Z pewnością w przyszłości będą one miały coraz większy wpływ na to jak się komunikujemy i udostępniamy sobie materiały. Należy jednak pamiętać, że przy pracy nad projektami czy referatami na pewnych etapach nic nie zastąpi zwykłego spotkania i żywej dyskusji.



Fisz Emade – Heavi metal

Asfalt Records, 2008



Bracia Waglewscy, niespełna trzy lata temu zaserwowali nam bardzo solidny album, wspominający ich sztubackie problemy oraz zamiłowanie do muzyki heavy-metalowej. Znajduje się na nim dziesięć kompozycji, utrzymanych w charakterystycznym klimacie, towarzyszącym projektom Fisz i Emade od samego początku. Dlaczego więc wyróżniłem właśnie ten krążek? Otóż uważam go za twór kompletny, z nieprzeciętną duszą, ze zdecydowanie najwyższej półki. Wprawdzie wyjątkowość „Heavi metalu” dociera do nas dopiero po kilku odsłuchaniach, lecz zdecydowanie warto poświęcić na nie czas. Utwory takie jak: „Kawa i papierosy”, „Wiosna 86”, czy tytułowy „Heavi metal” sprawiają, że chcemy ich słuchać na okrągło. Dla fanów Lecha Janerki ciekawostką będzie na pewno piosenka „Disko”, w której użyto fragmentu utworu Klaus Mitffocha.

Warto pamiętać, że przedstawione przez nas narzędzia są tylko przykładowymi. Dla każdego z nich da się znaleźć konkurencyjne rozwiązania, które mogą okazać się znacznie lepiej dopasowane do waszych potrzeb. Znalezienie takich narzędzi nie jest trudne, gdyż dzięki swojej niezwykle przydatności szybko zyskują popularność.

Lao Che – Powstanie Warszawskie

Ars Mundi, 2005



Nagrywanie tak zwanych concept-albumów zawsze jest krokiem ryzykownym. Jeśli natomiast postanawia się poruszyć temat tak ciężki i drażliwy, jakim dla Polaków jest przegrany zryw narodowy, nie potrzeba wiele, by kroki te poprowadziły do nikąd. Dlatego też muzycy z Lao Che przygotowali się bardzo długo, by ich projekt nie okazał się kolejnym w tym kraju przedsięwzięciem, które utopi się w martyrologicznym banale. Nic z tych rzeczy się nie stało – druga studyjna płyta plockiej grupy okazała się tworem, wcale nie przesadzając, wiekopomnym. Gdy w 2005

roku sięgałem po „Powstanie Warszawskie”, szczerze obawiałem się ostrzału z obozu wroga – zbędnego patosu, dlatego starannie okopałem się w moim pokoju i włożyłem płytę do odtwarzacza. Wkrótce uświadomiłem sobie, jak wielką pracę wykonało Lao Che – w czasach pędzącego konsumpcjonizmu i historycznej ignorancji, zaproponowali nam album, który opowiada wydarzenia sierpnia 1944 roku z perspektywy powstańców – młodych, jak my dziś, ludzi rzucających się na niemal pewną śmierć, by młodość tę ratować.

Nie sposób polecić żadnego pojedynczego utworu z omawianego albumu, ponieważ żaden osobno nie jest wart tyle, co wszystkie razem. Pozostaje mi jedynie zachęcić do poświęcenia czterdziestu pięciu minut, które zwracać się będą wielokrotnie i z nawiązką.

Michał Kulpa



Gorący okres i grad medali dla AZS AGH

Wiosenna aura za oknem nie zawsze nas rozpieszczała, o czym mogliśmy się już przekonać. Jednak w szeregach Akademickiego Związku Sportowego Akademii Górniczo-Hutniczej już dawno zagościło lato i gorący okres dla kilku konkurencji sportowych, uhonorowany wspaniałymi wynikami naszych sportowców.

Magdalena Żaba

W ostatnich dwóch miesiącach odbyły się finały Akademickich Mistrzostw Polski w biegach przełajowych, badmintonie, siatkówce oraz kolarstwie górskim, w których nasi zawodnicy z powodzeniem walczyli o medale. Interesującą imprezą, w której triumfowali studenci AGH były Akademickie Ogólnopolskie Regaty Ulicy Piotrkowskiej. Niebywałe osiągnięcia na swoim koncie w pływaniu zanotował Marcin Ryszka, student I roku Zarządzania.

Potrójny Mistrz Świata

Spektakularny sukces na Mistrzostwach Świata IBSA Osób Niewidomych i Słabowidzących odniósł Marcin Ryszka, zdobywając trzy złote medale, jeden srebrny i dwa brązowe. Mistrzostwa odbyły się w tureckiej Antalyi w dniach 6–10 kwietnia b.r. Opiekunem zawodnika sekcji pływackiej AZS AGH jest mgr Kazimierz Woźnicki. Tytuł trzykrotnego Mistrza Świata Marcin wywalczył w stylu klasycznym na dystansie 50, 100 i 200 metrów, pobijając w tych konkurencjach również rekord Polski. Srebrny krążek wywalczył pływając 200 metrów stylem dowolnym, na-

tomiast po dwa brązowe medale sięgnął na dystansie 100 metrów stylem dowolnym oraz 200 metrów stylem zmiennym, w której to konkurencji również ustanowił nowy rekord kraju. Dzięki fenomenalnym wynikom na 100 metrów stylem klasycznym i 200 metrów stylem zmiennym, nasz zawodnik uzyskał prawo startu na paraolimpiadzie w Londynie w 2012 roku. Marcin może również wystartować w konkurencji olimpijskiej na dystansie 400 metrów stylem dowolnym. Serdeczne gratulacje należą się nie tylko naszemu wspaniałemu zawodnikowi, ale również jego trenerowi.

Pobiegli po złoto

Znakomicie spisali się nasi zawodnicy na AMP w biegach przełajowych, które w tym roku odbyły się w dniach 1–2 kwietnia w Łodzi. Męska reprezentacja AZS AGH w składzie: Łukasz Augustyn (WGGiIŚ), Maciej Broniatowski (WGGiOŚ), Krzysztof Chmura (WGGiOŚ), Dawid Dadej (GiG), Bartosz Gorczyca (WNIg), Maksymilian Piasecki (WNIg), Kacper Piech (WGGiIŚ), Rafał Snochowski (WGiG), Hubert Wiktorowski

(WGGiIŚ) wywalczyła po raz trzeci z rzędu złoty medal w biegach przełajowych w klasyfikacji generalnej, wygrywając jednocześnie klasyfikację uczelni technicznych. Rywalizacja odbywała się na dystansach 9 i 4,5 km. Indywidualnie najlepiej spisał się Rafał Snochowski na dystansie 4,5 km plasując się na 5. miejscu. 14. miejsce na dystansie 9 km zajął Bartosz Gorczyca. W zawodach udział wzięło ponad 400 biegaczy.

Siatkarki tuż za podium

Gospodarzem AMP w siatkówce był Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, który w dniach 6–8 maja gościł 16 najlepszych, żeńskich drużyn z całej Polski. W tym gronie nie mogło zabraknąć również siatek AZS AGH, które po wywalczeniu awansu w strefie C w Lublinie, zapowiadały ostrą walkę podczas finałów. Jednak turniej rządził się swoimi prawami i już losowanie grupowe zapowiadało wiele emocji. Nasze dziewczyny w pierwszym spotkaniu zmierzyły się z ubiegłorocznym zwycięzcą mistrzostw – Politechniką Częstochowską. Od tego meczu zależały losy dalszej części turnieju i siatkarki AZS AGH miały tego świadomość. Znakomite przygotowanie i skupienie pozwoliły na zwycięstwo nad Politechniką Częstochowską 2:0. W drugim meczu fazy grupowej nasze „Złotka” po zaciętym boju pokonały Akademię Leona Koźmińskiego z Warszawy z wynikiem 2:1. Pierwsze miejsce w grupie dziewczyny wywalczyły po wygranej meczu 2:0 z Uniwersytem Adama Mickiewicza w Poznaniu. W pierwszym meczu drugiej fazy turnieju AGH Kraków zwyciężyło nad Uniwersytem Łódzkim 2:0. Kolejne spotkanie, którego stawką był awans do finału, dziewczyny rozegrały z Uniwersytem Rzeszowskim. Niestety, doświadczone dziewczyny z Rzeszowa nie dały sobie wyrwać tego zwycięstwa i po wyrównanym, dwusetowym boju AGH uległo swoim rywalkom. W meczu o 3. miejsce dziewczyny zmierzyły się z drużyną AWF Katowice. Wysiłek włożony w dotychczasowe spotkania widać było po obu stronach siatki, jednak żaden zespół nie dawał za wygraną. Zgromadzeni kibice byli świadkami pięciosetowego meczu, w którym nie zabrakło

ofiarności i zaciętych wymian. Po ponad dwugodzinnej walce siatkarki AGH uległy AWF Katowice 3:2, przegrywając w tie-breaku 17:15. Ostatecznie dziewczyny uplasowały się na 4. miejscu w klasyfikacji generalnej, na osłodę zdobywając złoty medal w kategorii uczelni technicznych. Skład: Agata Bartuzi (WZ), Gabriela Gasidło (WGGiOŚ), Marika Janota (Wydział Odlewnictwa), Patrycja Klimczak (MSIB), Alicja Leszek (WIMiR), Joanna Mokrzycka (WNIg), Alicja Nabielec (MSIB), Paulina Stojek (WGGiOŚ), Adrianna Szady (MSIB), Sabina Rusinek (WEiP), Karolina Tokarczyk (WGGiOŚ), Ewa Wojdyła (WZ), Magdalena Żaba (WH). Trener: Irina Bogdanowa. Cały turniej wygrał gospodarz zawodów – Uniwersytet Ekonomiczny z Krakowa, w którego barwach można było oglądać zawodniczki z pierwszoligowej drużyny Elisteski Skawa AZS EUK.

Dobry lot kometki

W dniach 6–8 maja 2011 r. na hali SWFiS AGH odbyły się Finały Akademickich Mistrzostw Polski w Badmintonie. W zawodach udział wzięło 133 zawodników z 16 najlepszych uczelni w Polsce. Zawodnicy AGH rozpoczęli turniej od zwycięstwa nad Uniwersytem Gdańskim 5:2 oraz nad Uniwersytem Ekonomicznym we Wrocławiu 6:1. W ostatnim meczu fazy grupowej przegrali z UWM Olsztyn 7:0. W drugiej fazie turnieju, po bardzo wyrównanej walce, przegrali z późniejszymi zdobywcami 3. miejsca AWF Warszawa w stosunku 4:3, przegrywając nieznacznie w decydującym pojedynku. Później w derbowym boju z AWF Kraków wygrali 5:2. Ostatnim spotkaniem był mecz o 5 miejsce w klasyfikacji generalnej. Rywalizowali tam z Górnośląską Wyższą Szkołą Handlową (4:3) i zajęli ostatecznie 6. miejsce. W klasyfikacji uczelni technicznych nasza drużyna zajęła 1. miejsce. Skład: Kornel Apostoilk (WIMiIP), Karolina Buczyńska (WO), Robert Gałek (WZ), Ewelina Łach (WNIg), Karolina Neska (MN), Katarzyna Płonka (WIMiC), Tomasz Urbanik (WIMiIP), Przemysław Wyszkowski (WEAiE). Najlepszą drużyną w zawodach okazała się Wyż-



sza Szkoła Finansów i Zarządzania w Białymstoku, która pokonała w finale Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie w stosunku 4:1. Trzecią lokatę zajęła drużyna Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, która pokonała Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu 4:3.

Kolarze na medal

Reprezentacja AGH może poszczycić się także znakomitym występem na AMP w kolarstwie górskim. Zawody zostały rozegrane w malowniczo położonym Parku Cytadela w Poznaniu w dniach 20–22 maja. Jak co roku, najważniejsza była dla zawodników klasyfikacja drużynowa, w której mężczyźni w składzie: M. Jemioło (WIMiIP), A. Miazga, P. Międzybrodzki (WGGiOŚ), D. Miś (WIMiC), E. Piaskowy (WNIg), J. Szczepański (WIMiR), W. Wantuch (WEAiE), A. Wojsa (WFiS) wywalczyli drużynowo złoty medal w klasyfikacji uczelni technicznych. Wyprzedziliśmy bardzo mocną w tym roku Politechnikę Poznańską (srebro) oraz Politechnikę Wrocławską (brąz). W generalnej klasyfikacji uczelni wyższych AGH zajęła wysokie, drugie miejsce. Równie dobrze w mistrzostwach spisały się panie, które w składzie: A. Dubiel (WIMiC), J. Grochowina (WGGiIŚ), B. Kalemba (WIMiR), D. Radomańska (WEAiE), M. Ryłko (WEAiE) zdobyły drużynowo złoty medal w kategorii uczelni technicznych, a zarazem trzecie miejsce w generalnej klasyfikacji. Był to jeden z najlepszych występów naszej

uczelni w historii Akademickich Mistrzostw Polski w tej dyscyplinie.

Łodzią po ulicy

Akademickie Ogólnopolskie Regaty Ulicy Piotrkowskiej, to już dziewiąta edycja imprezy, która 9 kwietnia odbyła się w Łodzi. W tym dniu ulica Piotrkowska przemieniła się w jedną z najsłynniejszych rzek – Tamizę, po której ścigały się specjalne łodzie wiosłarskie, z drużynami z całego kraju. Pomysłodawcy wzorowali się na trwającej od ponad 100 lat na Tamizie rywalizacji studenckich osad wiosłarskich Oxford – Cambridge. A ponieważ w Łodzi nie ma dużej rzeki, wymyślono, że zastąpi ją główna ulica miasta. Osady ścigają się na specjalnie zaprojektowanych, poruszanych systemem linek „łódkach” na kołach, które wprawiają w ruch załogi złożone z pięciu „wiosłarzy”. Osada AGH po raz drugi z rzędu triumfowała w tych zawodach, pokonując dystans 4000 metrów w nieco ponad 12 minut. Drugie miejsce zajął Uniwersytet Medyczny z Łodzi, wyprzedzając Politechnikę Krakowską. Skład osady AGH: Kamil Frankowski (WIMiP), Grzegorz Kuziel (WEAiE), Paweł Majdra (WIMiP), Piotr Maszczak (WZ), Rafał Myszkowski (WIMiR), Paweł Profczyk (WGiG), Mateusz Turbasa (WEAiE), Sebastian Wapa (WEAiE).

Serdeczne gratulacje dla wszystkich zawodników AZS AGH oraz ich trenerów. Życzymy dalszej owocnej, sportowej kariery.

A po godzinach...

Mamy przyjemność zaprezentować wam nowy dział, w którym znajdziecie kilka łamigłówek logicznych i krzyżówkę, czyli idealny zestaw na chwilę relaksu. W tym numerze proponujemy dwa sudoku; jedno dla początkujących i jedno dla zaawansowanych, oraz krzyżówkę. Sprawdź swoją inteligencję i spróbuj rozwiązać nasze zagadki. Powodzenia!

Sudoku

Gra polega na wypełnieniu wierszy i kolumn cyframi od 1 do 9 w taki sposób, aby w każdym wierszu i każdej kolumnie, oraz w każdym kwadracie 3x3 oznaczonym pogrubioną linią, poszczególne cyfry nie powtarzały się. W żadnej kolumnie, wierszu, lub oznaczonym sektorze nie może powtórzyć się dwa razy ta sama cyfra.

8		4	6		7
				4	
1			6	5	
5	9	3	7	8	
		7			
4	8	2	1	3	
5	2			9	
	1				
3		9	2		5

3	2	9	5		7	6	
5	9	1	7		8	2	
4	7	2	6		5		
		7		2	4		
	2	8	1		9	3	
	3	9	8	2	5	7	
	4	5	6			3	1
1	7	3	5	8	9	4	
8	3	4	2	7	5		

Krzyżówka

Jeden ze znanych zawodów	Stolica Turcji	...de Janeiro	Pracuje w warsztacie		Autorka „Granic”	Można mieć z kimś ... pieriku	Rywalka MTV
						Tata pieszczotliwie po angielsku	
Bałagan, chaos	3						
Miasto pod którym stoczono ostatnią bitwę kampanii wrześniowej		2			System znany technikowi audiowizualnemu		
Ma ją poeta		Koczowisko tatarów		5	Pierwiastek Skłodowskiej		
						Krótki film reklamowy	
		4	Narodowo socjalistyczna partia robotnicza				
	Kolor w kartach					Litera grecka	
	Wcięcie w tekście						

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

Koło Naukowe Menedżer Jakości www.knmj.zarz.agh.edu.pl

Porozmawiajmy o jakości...

Cykl seminarny-warsztatowy

wszystkie niezbędne szczegóły na stronie koła:
www.knmj.zarz.agh.edu.pl

AGH

Klub Dobrej Książki

W cyklu **Klub Dobrej Książki** prezentujemy co miesiąc ważne dzieła literackie – od wybitnych klasyków po znakomitych pisarzy współczesnych. To lektury obowiązkowe każdego **Bardzo Inteligentnego Studenta**.



Marcin Wolski,
Agent Dołu & Czarci pomiot
Liczba stron: 344
Rok wydania: 2009
Wydawca: SuperNowa

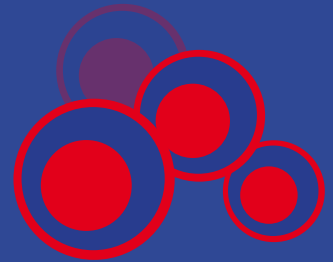
Któż nie sprzedałby duszy za milion dolarów? W dodatku własnemu stryjaszkowiszatanowi? Główny bohater, nowojorczyk zajmujący się zawodowo projektowaniem opakowań do opakowań nie zastanawiał się długo. Wraz z milionem dolarów otrzymuje on trzech półdiabłów do pomocy, oraz kilka listów w których zapisane są wskazówki jak doprowadzić do końca świata. I choć ma na karku „Białych” czyli agentów konkurencji, sukcesywnie dąży do realizacji czarnego planu.

Książka podzielona jest na cztery części. Najbardziej obszerną powieść „Agent Dołu”, oraz trzy znacznie krótsze: „Czarcia dogrywka”, „Agent Góry” i „Czarci Pomiot”. Pierwsza część została napisana w roku 1983, a najnowsza w 2008, a każda z nich oprócz opowiadania danej historii, jest również celną groteską na czas, w którym powstawała. Mamy tutaj zimną wojnę, mamy afery lustracyjne początku lat dziewięćdziesiątych, a potem także obraz współczesnego konsumenckiego społeczeństwa. A wszystko to bardzo przyjemne dzięki lekkiemu pióru autora, który bawi się słowami w sposób iście mistrzowski. Wystarczy przytoczyć imiona wspomnianych trzech diabłów. Jako, że jeden jest Azjata, drugi Arabem, a trzeci Murzynem, to ich imiona brzmią kolejno: Li, Ali i Kali.

Nie jest to wybitne dzieło, ale wysmienita, lekka proza, w sam raz na letnie popołudnia i wieczory. I pamiętajcie szatańskie hasło: sześć razy sześć? Sześćdziesiąt sześć!

Michał Zajac

czerwiec
2011



www.klubstudio.pl

10.06.2011 ELDO

15.06.2011 CYTRYNÓWKA 17: GRUPA MOCARTA

21.06.2011 MONSTER MAGNET

25.06.2011 POKAZ TAŃCA ORIENTALNEGO

28.06.2011 BLACK LABEL SOCIETY

www.klubgwarek.pl

2011-06-16 FIRMA MUZYCZNA

gwarek  studencki
klub
muzyczny

2011-06-23 JAM SESSION: JAZZ-AD-HOC

www.klubzascianek.pl

z4 ZAŚCIANEK **2011-06-14 DachOOFka After:**

NORMALSI & VALLIUM